

7059

II



NIEMENFABR.

Nº 452

JAN ZYRILSKI 1843
WARSZAWA. Model 4

Ogół T 75.

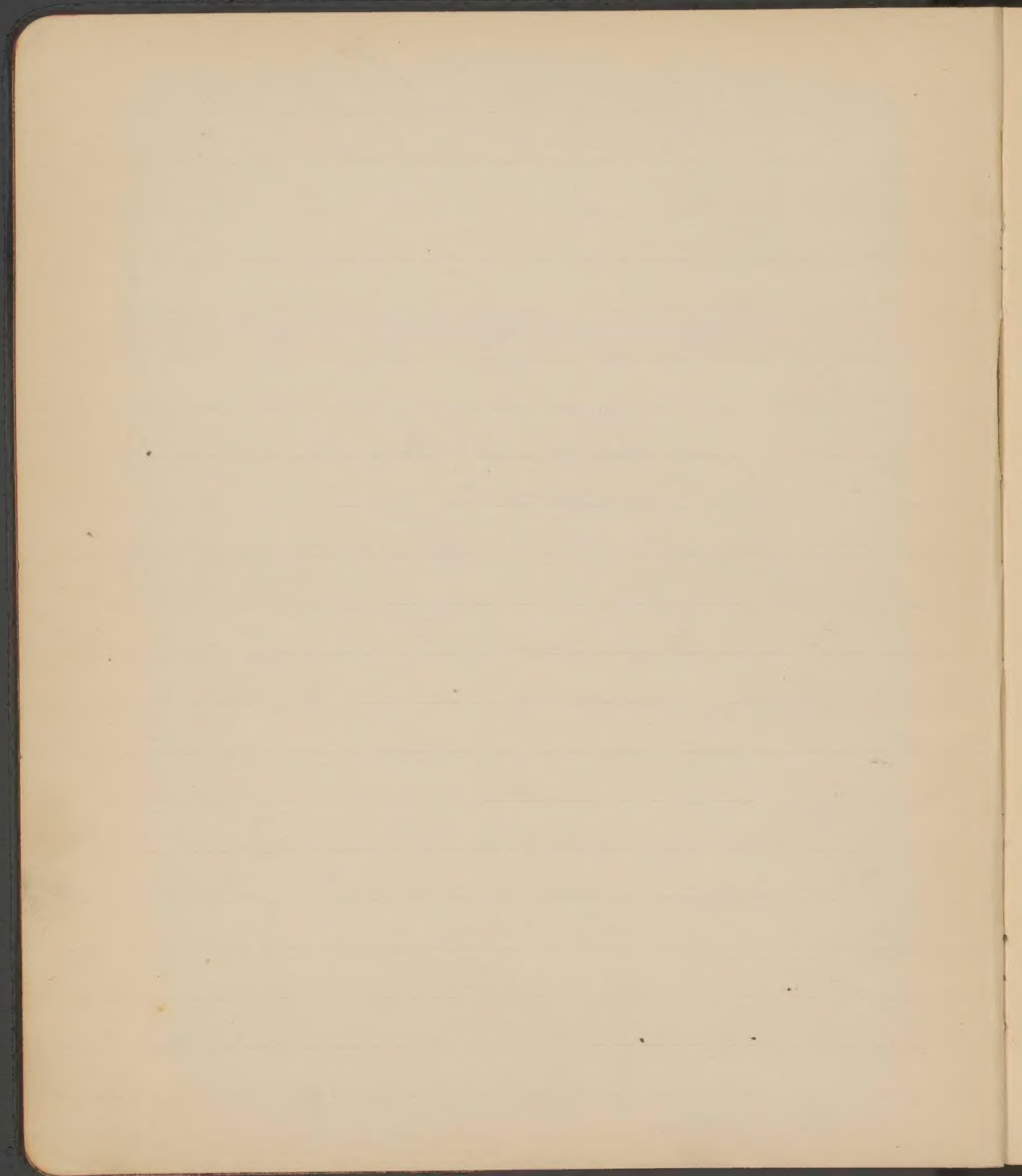
1927 nr 125.

25. 2. 70.

Matolatek
(Kiedorost),
Komedia w 5 aktach

Dionizego Fon - Wirina.

Przetłum z rosyjskiego
Michał Przybyłowicz.



Osoby.

2

Prostakow.

Prostakowowa, jego żona.

Mitrofan, ich syn, małołatek.

Jeremiejewna, mamka Mitrofana.

Prawdin.

Starodum.

Zofja, siostrzenica Staroduma.

Miton.

Skotinin, brat Prostakowowej.

Kutiejkin, seminarysta.

Cyferkin, dymisjonowany sierżant.

Klamman, nauczyciel.

Fyszka, krawiec.

Służący Prostakowa.

Kamerdyner Staroduma.

Rzecz dzieje się na wsi, w majątku Prostakowostwa.

Akt I.

Scena I.

Prostakowowa, Mitrofan i Jeremicjewna.
Prostakowowa /oglądając kaftan na Mitro-
fanie/.

Jak on zrobił ten kaftan! Jeremicjewna,
przyprowadź-no tu tego Iotra, Fyszkę. /Jere-
micjewna odchodzi/. Ten niepoń wszędzie
go porwężał. Mitrofanku, moje dziecię, mnie
się zdaje, że ty się dusisz w tym kaftanie.
Poproś no-tu ojca. /Mitrofan odchodzi/.

Scena II.

Prostakowowa, Jeremicjewna i Fyszka.
Prostakowowa /do Fyszki/.

A ty bydlaku, chodź-no tu bliżej. Czy nie mo-
wiłam ci, kultański pysku, żebyś zrobił kaf-
tan luzny. przedewszystkiem - dziecko rośnie,

następnie - takie dziecko to i bez wąskiego kaftana ma delikatną budowę. Powiedz, bawo-
nie, co masz na swoje usprawiedliwienie?

Fryska.

Przecież ja, proszę wielmożnej pani, jestem samoukiem. Ja mówiłem, żeby wielmożna pa-
ni oddała to do krawca.

Prostakowowa.

Alboż to koniecznie trzeba być krawcem, żeby
uszyć kaftan? Co za bydlęce rozumowanie!

Fryska.

Ale przecież krawiec się uczył, proszę wiel-
możnej pani, a ja się nie uczyłem.

Prostakowowa.

Jeszcze się ktoś! Wiele, przypuścimy, że
jeden krawiec uczył się od drugiego kraw-
ca, drugi od trzeciego. Ale pierwszy od
kogo się uczył? Gadaj, bydlaku.

Fryska.

Pierwszy krawiec może był gorzej ode mnie.

Mitrofan /wbiega/.
Prosiłem ojczulka. Powiedział, że przyjdzie.
Prostakowowa.

Idź natychmiast i powiedz, żeby opieć w tej chwili przyszedł.

Mitrofan
Ale oto i ojczulek.

Scena III.
Ciż i Prostakow.

Prostakowowa.
Co ty tak się chowasz przedmną? Oto
widać wójeń, czego się doczekam
z powodu twojej pobłażliwości. Patrz,
jak nasz syn będzie wystrojony na wro-
cystości zaręczyn swojego wujaszka.

Prostakow /jakajon się ze strachu/.
Może trochę za obszerny.

Prostakowowa.
Ty sam jesteś za obszerny.

Prostakow.

Ja myślę, żonusi, że tobie tylko tak się
zdaje.

Prostakowowa.

Czyś ty oślepił?

Prostakow.

Wobec twoich oczek, żonusi, moje oczy
są, istotnie, do niczego.

Prostakowowa.

Oto jakim męgulkiem pan Bóg raczył
mnie uszczęśliwić: nie jest w stanie na-
wet skombinować, co jest obszerne, a co
wąskie.

Prostakow.

Pod tym względem, żonusi, zgadzam się
zupełnie na twoje zdanie.

Prostakowowa.

Więc zgodź się i na to, że chłopstwa pobła-
żać nie myślę. Idź więc pan i każ uka-
zać...

Scena IV.
Ciż i Skotinin.

Skotinin.

Kogo? za co? I to w dniu moich zarę-
czyn? Proszę cię, siostruniu, choćby ze
względem na taką uroczystość, o odłożenie kary
aż do jutra; a jutro, jeżeli pozwolisz, sam
chętnie wam pomogę. Chyba nie byłbym
Farasem Skotininem, jeżeli nie byłbym za
ukaraniem winnego. Już to pod tym względem
mamy jednakowe wyrażę. Ale coż cię tak
rozburzyło, siostruniu?

Prostakowowa.

Zdaję się, bracie, na twój sąd. Mitro-
fanku, chodź no tu. Powiedz mi, czy ten
kaftan jest za obszerny.

Skotinin.

Nie.

Prostakow.

Ja teraz już sam widzę, Zonusi, że on

Jest za wąski.

Skotinin.

J tego nie widzę. Ten kaptan jest zrobiony wybornie i leży znakomicie.

Prostakowowa / do Tyski /.

Ty nos się, przez, bydłaku. Do Jeremiejewny! Idź no Jeremiejówna i daj dziecku śniadanie, bo to wkrótce nadejdą nauczyciele.

Jeremiejówna.

On i tak, proszę wielmożnej Pani, już pięć buterek zmiętt.

Prostakowowa.

A tobie żal szostej, ty bestjo jedna! O to jako troskliwosc! Proszę popatrzeć.

Jeremiejówna.

Ależ niech mu będzie na zdrowie, proszę wielmożnej Pani, ja to tylko powiedziałam ze względu na Mitrofanika, bo męczył się biedaczek do samego rana.

Prostakowowa.

Matko Boska! Co ci się stało, Mitro-

Łanku?

Mitrofan.

Tak mamusia, wczoraj po kolacji niedobrze mi się zrobiło.

Skotinin.

Pewno broszku, za barazo sobie sodya-
ales.

Mitrofan.

Ależ ja, wujaszku, prawie nic nie jadłem.

Orostakow.

O ile sobie przypominam, to, ciużem, coś
zjadłes.

Mitrofan.

Co i co? Tę kawałki pekeflejsu i pić
czy sześć kawałków pasztetu.

Jeremiejewna.

I przez całą noc się mu się biedakowi chia-
to! Dość że wpuścił całą dzbanek wody.

Mitrofan.

A teraz jestem jak otumaniony. Przez

coż nar takie mi się głupstwa snity.

Prostakowowa.

Jakie głupstwa?

Mitrosan.

A to ty, mamusiu, to oczulek...

Prostakowowa.

Jakie to?

Mitrosan.

Bo jak tylko zasnąłem, to mi się zaraz
śniło, że ty, mamusiu, białas oczulka.

Prostakowowa 'na stronie'.

To może się sprawdzić na moje nieszczę-
ście.

Mitrosan 'nieszczotliwie'.

Wier mi się żal zrobiło.

Prostakowowa 'z przykrością'.

Kogo, Mitrofanku?

Mitrosan.

Ciebie, mamusiu, żeś się tak zmęczyła,
bijąc tatusia.

Prostakowowa.

Uścisknij mnie moje dziecko. Kocham
synka, jaagna moja siostrę
Skotinin.

No, Mitrofanu. jak widzę, to ty jesteś
mamą synkiem, a nie ojcem.

Prostakow.

Jednakże ja kocham go, jak bawinię, bo to
dziecko mądre i rozumne chłopiec. Dow-
cipnis... Czasem przez niego to nawet tracę
przytomność i z wielkiej radości, doprowadzę,
nie mogę uwierzyć, żeby on był moim synem.

Skotinin.

Tylko teraz ten chłopiec jakos się zasępił.

Prostakowowa.

Możeby jechał do miasta do doktora.

Mitrofan.

Nie nie mamusia. Ja lepiej sam wy-
zdrowię. Dobiegam teraz do górnika moie-
mu przejdzie.

Prostakowowa.

Tak, Jan Bog się zlituje. Jaz rozewij się, Mitro-
fanku. Miliotam i Jeremiejewna oachwaro.

Scena V.

Prostakowowa, Prostakow i Skotinin.

Skotinin

Glacze go tu nieraz mojej narzeczonej? Gdzie
ona? Ponieważ dziś wieczorem mają się
sobie nasze zaręczyny, więc czy by to nie był
najwyższy czas, żeby powieścić jej, że wy-
daje się ją za mnie?

Prostakowowa.

Nie ma potrzeby. Gdybyśmy jej to powieścili za
wczesnie, to ona mogłaby sobie pomyśleć, że
jej pokornie o tem mclonujemy. Ale ja, choć
tylko przez męża jestem z nią spowinowacowana,
jednak wymagam, żeby mnie i dalsi fami-
lijanci stuchali.

Prostakow! do Skotinina!

Prawa powieściowoszy, to postąpiliśmy z Zosia,

jak z prawdziwą sierotką. Opier jej umart,
kiedy jeszcze była dzieckiem. Tę roku temu
jej matka, a moja krewna, dostała asoplchęji
i też umarta.

Prostakowowa dokazuje na serce,
Tu. Tęcy chrescijanski ożwiarek.

Prostakow.

Ję wiaszek sto rodum, pojchał na ryby,
a gdy sa kilku lat nie było o nim żadnej wie-
domosci, więc uważamy go za umartego.

A ponieważ dziewczyna została sama jedna,
więc wzięliśmy ją do siebie i opiekujemy
się jej małatką, jak własnym.

Prostakowowa.

Co ty tak się ponurasz tłumaczeniem. Jeszcze
brat pomni, żeśmy ją dla interesu do siebie
przy^{at}jęli.

Prostakow.

Coż znów? Przecież nieruchomości jej
nie możemy do siebie przy^{at}jęć.

Skotinin.

A ruchomości, choć naruszone, toż nie jestem
pracie oskarżycielem. Bo wogóle kłopotów
nie lubię i bieżę się ich. Ile to razy sąsiedzi
mnie obrzucili i krzywdzili, a ja z nikim się
nie prawowałem, bo nie lubię pieniactwa
lecz każdą stratę odbiłem sobie na moich
chłopach - i cicho sta.

Prostakow.

To prawda, bracie, cała okolica mó-
wi, że ty świetnie robisz interesy.

Prostakowowa

Żebyś ty, bracie, nauczył nas, jak się to robi,
bo my, doprawdy nie potrafimy tego. Od czasu
kiecaszmy naszym chłopom zabrali wszystko,
co się tylko dało, ~~to~~ ~~nie~~ nie możemy z nich
nic zaradzić. To jest całkiem naszym nieszczęściem.

Skotinin.

Dobre, siostrze, nauczę was tej sztuki.
Tylko ożenie mnie z Zosieczką.

Prostakowowa.

Czy ta dziewczyna naprawdę tak ci się
podobata?

Skotinin.

Nie, to nie ona tak mi się podobata.

Prostakowowa.

Więc jej majątek?

Skotinin.

J to nie, lecz zwierzątka, które hoduje w
jej majątku, a w których mam wielkie
upodobanie.

Prostakowowa.

Jakież to zwierzątka?

Skotinin.

Swinie. Przypadam ci niemi. A trzeba
ci wiedzieć, że w naszej szkole są takie
swinie, iż niema ani jednej, która, sta-
nąc na tylnych nogach, nie przewyż-
szaby nas wszystkich o całą głowę.

Prostakow.

Dziwna rzecz, braciezku, jakie to

w jednej rodzinie moje zachodzi pado-
biensto. Naprzykład nasz Mitrofanek zu-
pełnie wał się w wujaszka, bo od ma-
lenstwa taki rozmaitowany w swiniach, jak
i ty. Kieory miał trzy lata i zobaczył swinię to
aż radował z radości.

Skotinia.

To niepojęta rzecz. Przypuszcmy więc, że Mitro-
fanek jest amatorem swin, ponieważ jest moim
krewnym. To da się wytłumaczyć. Ale dla czego ja
tak namietnie przypisuję sobie do tych stworzeń?

Prostakow.

Przypuszczam, że i to da się wytłumaczyć.

Scena VI.

Ciż i Zofja.

Zofja rochadzi rozpromieniona, trzymając
list w ręku.

Prostakowowa / do Zofji /.

Cóż tak wesola? Z czego się tak wesołona
cieszysz?

Zofja

W tej chwili otrzymałam radosną wiadomość. Oto mój wujaszek o którym od tak dawna nie mieliśmy żadnej wiadomości, a którego kocham jak razowego oca, przed kilku dniami wyruszył do Moskwy. Oto list który od niego otrzymałam.

Prostakowowa. Przestraszona ze złością).

Co? Starość, twój wujaszek, żyje? I ty przypuszczasz, że on zmortyfikował? A to śliczny pomysł.

Zofja.

Ależ on nie umarł.

Prostakowowa.

Nie umarł! A coż to mu nawet i umrzeć nie wolno? Nie mała panna, to twój wujaszek, żeby nas przestraszyć, żebyśmy cię wypuscili ze swojej opieki. Wujaszek, myślisz sobie, zobaczywszy cię w obcych rękach, naj-

15
dzie sposób swobodzenia się. Oto dlatego się
tak cieszysz wai-panna. Jednakże z Taszki swo-
jej nie cieszą się tak bardzo, bo wai-szek twój
na pewno nie zmartwychwstanie.

Skotinin.

Jednak siostra jeżeli on rzeczywiście nie
umarł?..

Prostakow.

Nie umarł? A niech nas Bóg zachowa!

Prostakowowa / do męża!.

Jakto nie umarł? Co płaciesz? Alboż nie
wiesz, że od kilku lat już daję na przypominiki
za jego duszę? Czyżby moje modły nie osiągały
skutku? (do Zosi). Daj no mi ten list. (Wypro-
szyć list z ręką). Ja się zadowolę, że to jest listek
miłosny; nawet domyślałam się od kogo.

To od tego oficera, który chciał się z tobą
ożenić i za którego sama chciałaś się wydać.
Ale chociaż to byłoby bez mojego pozwolenia
osmiela się addressować ci listy? O, ja się

dowiem. Oto cegom się dowiedziata. Do
panien isty piszę. Dany pobrać cyta.

Zofja.

Kuch go jemnie pani sama przeryta, a
przekona się, że tu niema nic kornego.

Prostakowowa.

Ja sama cyta? Nie, moja panno, ja,
ciwota Bogu nie istem tak edukowana, jak
ty. Ja mogę isty otrzymać, ale cyta zawsze
karsę komu innemu. Do mej. Masz, cyta.

Prostokow. Tęgo wiotnie się w ist.

Tuana sprawa.

Prostokowowa.

I ciebie widzę, wychowano jak piękną pannę.

Przeryta, ty, braciśku.

Skotinin.

Ja? Ja sa urodzenia nie nie cytatem! Pan
Bog mi zachował sa takiej rutęgi.

Zofja.

Proszę, ja przerytam.

11

Drostakowowa.

O, wiem, że ty jesteś zdolna do tego, ale nie bardzo ci jakoś wierzę. Oto prawidopodobnie nauczyciel Alitrofanka zaraz nadejdzie, więc jemu karę przeczytać.

Skotinin.

Jakto, jużście chłonce zaczęli uczyć czytania?

Drostakowowa.

Kochany bracie, już starsi lata się uczy. Niczego nie żałujemy, bole go tylko noleczyć wykształcić. Trzech nauczycieli opłacamy. Do czytania i pisania przychodzi do niego jeden Dyak z cerkwi, do wesełowania Opatorowiczowski, naigra się Kutiekin. Głównym uczy go jeden sierżant, narowskiemu Cyferkin. Oba przychodzą tu z miasta. A przecież do miasta stąd przeszło tu wiorsty. Do francusku i wogóle wszystkich nauk uczy go jeden uczeń Niemiec, Klamman. Jemu to twardo rubli na rok płacimy; iówa z nami do stółu, nasza

Sturba pierre jego bieliznę; poroc ma na
kaide zawołanie; szklankę wina przy stole.
na na tojowę siwiec; nawet nasz Tomasz re-
kornie mu perukę za darmo. Proszę pro-
szę, to jesteśmy z niego bardzo zadowoleni,
bo uzięka nie męczy. Przecie to, bracieku,
dopoki Mitrofanek jest jeszcze małolatką,
dopóty można się z nim papieszczyć. A już
za kilka lat sięśięć, jak wyjdzie z domu,
oby go Bóg zachował, na Sturbę parstwową,
wszystkiego jeszcze doświadczę. To zależy
od osu, jaki człowiekowi przeznaczony.
Ale wszyscy Prostakowowie dzięki Wy-
wyższemu Bogu, leżą wygodnie na
boku, bez najmniejszego wysiłku - wno-
sili się na coraz wyższe mędry. Głównie
Mitrofanek miałby być od nich gorszy?
A oto wam czas rozryć nas rozryw
szanowny nasz gość.

Scena VII.

Ciż i Prawdin.

Prostakowowa.

Przedstawiam ci bracie naszego drogiego gościa imię pana Prawdina. Wskazując na Skotina! Mój brat.

Prawdin.

Bardzo mi przyjemnie poznał Tostkewego pana.

Skotinin.

Mnie również. A jakie spotkanie, bo nie dostyżatem?

Prawdin /głośno/

Nazywam się Prawdin, żebys pan dostyżał.

Skotinin.

A żądasz rości? Gdzie pańskie wioski?

Prawdin.

Wrodrzem się w Moskowie, jeśli ta wia-

domosć waszemu potrzebna; a majątek mam w tych okolicach.

Skotinin.

Pragnąłbym się zapisać szanownego pana, czy kocham pan w swoim majątku

Prostakowowa.

Dajcie pokój, bracie, ze swoją kadejolką. Teraz porozmawiajmy raczej o naszym nie-szczęściu. Do Prawdina. Wielki pan, wieni przykazaniami Boskim, przyjął pod swój dach młode dziewczę. Ale to dziewczę otrzy-muje listy od swojego wujaszka z tamtego świata. Niech waszmość będzie Taszko przeczyta ten list.

Prawdina.

Przepraszam, ale nie jest to mój wypadek czytanie cudzych listów, chyba na żądanie tych, do których są adresowane.

Zofja.

Właśnie proszę waszmość o to. Będzie

mu bardzo wdzięczna.

Prawdin.

Jestli imi panna zysła tego... kenta „Kochana Siostrzenico. Interesa moje roztoczyły mnie z moimi najbliższymi na lat kilka. a oaleka przestresen porzuciła mię możności otrzymywaniaś od nich jakichkolwiek wiadomości. Do kilkoletnim pobycie na Syberji wróciłem szczęśliwie i jestem dziś w Moskwie. Kogę sturży za wzór, że pracę i uciążliwość można się dorobic. Wierny moim zasadom, pracownatem uciążliwie i oto szczęście mi posturżyło, gony zebrałem majątek, który mi przynosi dziesięć tysięcy rubli dochodu...

Skotinin i Prostakowstwo.

Dziesięć tysięcy!

Prawdin [dalej czyta].

Którego sukcesorką robisz ciębie kochana siostrzenico.

Prostakowowa.

Sukcesorką!

Pa-

Prostakow.
Łotia sukcesorka.
Skotinin.
Sukcesorka!

22-11

Prostakowowa (boryna ją w objęcia).
Winsuję, Łosienko, winsuję, Duszyko moja!
Co za radość. Ach! teraz - potrzeba ci męża.
A ja od siewiczaniej narzeczonej nawet dla
Mitrofanika nie życzyłabym sobie. A to wu-
jaszek. To ojciec rodzony! Ja sama jednak
byłam przekonana, że Bóg go zachował, że on
żyje.

Skotinin (wyciągając rękę).
No, siostrzyczko, dobijemy targu.

Prostakowowa, cicho do Skotinina!
Droczekaj, mój kochany, najpierw wypowia-
się jej zapytać, czy ona by chciała wyjść
za ciebie.

Skotinin.
Teraz pytanie! Jakto czy naprawdę masz za-

14
miar zapytai się o jej zdanie?

Prawodin.

Czy mam doczytai do końca?

Skotinin.

A to poco? Żebyś wczepać pięć lat czytał, to czegoś lepszego od dziesięciu tysięcy. Nie doczytasz.

Prostakowowa do Zofji.

Zosienko kochana, chodź do mego sypialnego pokoju. Mam tak przepętniane serce że, do-
prawdy uczuwam nieprzerwycięzoną chęć
najserdeczniejszego porozmawiania z tobą.

[Wyprowadza Zofję.]

Skotinin.

Ba! wobec tego, wątpię, żeby się dziś odbyły
moje zaręczyny.

Scena VIII.

Prawodin, Prostakow Skotinin i Służący.

Służący, wchodzący do Prostakowa.

Proszę jego mości, żelnicze przyszedł i zatrzyma-

li się w naszej wsi.

Prostakow.

Masz tobie! Zniszczą nas z kretesem!

Prawdin.

Dla czego się waszność tak przeraża?

Prostakow.

Ach, panie taskaroy myśnij się tu dość
napatrzyli na uschwalstwo izobolactwa.
Ja nie mam nawet odwagi wyjść do
nich.

Prawdin.

Niech się waszność nie lekce. Oni muszą być
poobkomendzą oficera, który nie dopuszcza do żad-
nych wybryków. Chodźmy do niego obaj. Mam
przekonanie, że waspan niepotrzebnie się
obawia. (Prawdin, Prostakow i Sturżan odchodzą.)

Skotinin.

Zostawili mnie samego. Ot, trzeba się było
lepiej przeporoczerować po swińskim taraju.

Koniec pierwszego aktu.

Akt II

Scena I.

Prawidin i Milton.

Milton.

Takie rad jestem, mój kochany przyjacielu,
że się niespodziewanie spotkaliśmy. Powie-
dź mi, jakim to sposobem się stało.

Prawidin.

Tarar ci opowiem. Otrzymałem poradę z tutejszem
namieśtnictwem. poręczono mi zrewizować tutejszy ok-
rąg; a przy tej okazji z własnych pobudek badam
obyczaje tych, którzy mając nad swoimi ludźmi
nieograniczoną władzę, używają jej nie po ludzku.
Wiész jak się zapatruje na te sprawy nasz na-
mieśtnik. Z jaką nieczłowiecznością zajmuje się
rozrystkami, którzy cierpią. Tak pilnie przestrze-
ga pozorów miłości bratniej, jako władza wyi-
sza. Nicciś w sposobności doświadczyć w naszym
samostwie, że gdzie się znajduje taki namiest-
nik, jaki jest wyobrażony w ustawach. tam
pomysłowość mieszkańców jest rzetelna i zapew-

niona. Tę dni bawię w tym domu, którego
panem jest skóńczony głupiec i człowiek bez hono-
ru, a jego żona - furja pickidna. Coż się tak
zamyslił? Powiedz mi jak długo tu zabawię?

Milton.

Na kilka godzin stopa wyruszę.

Prawdin.

Co tak prędko?

Milton.

Nie mogę dłużej. Karano mi prowadzić żo-
nierzy bez zatrzymywania się. Lecz ja sam
pragnę być jak napędzić w Moskwie.

Prawdin.

Cóż przyczynę?

Milton.

Tocham przyjaciela, odśwież ci tajemnicę
mojego serca. Tocham i jestem kochany.
I oto pół roku jak byłem zmuszony rozstąpić
się z tą, która mi jest najdroższą na świecie.
A co rzecz najboleśniejsza to to, że przez cały
ten czas nie miałem o niej najmniejszej wie-

sci. przypisując to miłosierdzie jej obajętności, przecho-
dzącem katusze. Wtem otrzymałam wiadomość, która
mnie zwołita z nóg. Donoszą mi, że po śmierci
jej matki, jacyś dalecy krewni zabrali ją do
siebie. A ja nie wiem kto i dokąd. Może ona
teraz znajduje się w rękach ludzi chciwych zys-
ku, którzy, korzystając z jej sieroctwa, tyranizują
ją. Na tę samą myśl tracę zmysły.

Prawdin.

Takich właśnie ludzi, o których mówisz, zna-
jącym w tym domu. Mam jednak nadzieję po-
tężyć kres nadużyciom pani tego domu i bez-
rozdzielnej głupocie jej matronki. Powiadomi-
łam już o wszystkim mojego naczelnika i
przypuszczam, że znajdzie się i na nich sposób.

Miton.

Szczęśliwy jesteś, że możesz ułżyć ludziom, po-
krywanym przez los. Ja bo nie wiem, co
mam czynić w mojem smutnem położeniu.

Prawdin.

Powiedz mi, jak się ona nazywa. Zofja

wesła.

Milton w zachwycie!
Zofia. Tyżes to?

Scena II.

Cez i Zofia.

Zofia.

Milton.

Prawdwin.

Co za szczęście!

Milton.

Oto jest pani mego serca. Najukochań-
sza Zofia, powiedz mi, jakim sposobem
cię tu znalazła.

Zofia.

Ach, owo preciepisto tam od dnia na-
szego rozstania. Nicuściewi moi krewni...

Prawdwin.

Drogi przyjacielu, nie pytaj o to, co jej
sprawia przykrość. Dowiesz się wszystkie-
go ode mnie.

7

Milton.

- Kieszolachetni ludzie!

Zofia.

Pris jednokre pani tego domu zmieniła m-
petnie swoj sposobowanie względem mnie.
Dowiedziawszy się, że mój wujaszek zrobił
mnie swoją sukcesorką, natychmiast z nie-
przecanej i ciągle mnie obrażając, stała się
łaskawą aż do miłośności. A ja w jej czerwie-
lach widzę, że ona chce mnie pozyskać dla
swojego syna.

Milton (z miłością do siebie).

J ty nie powieściłaś jej, że jest w błędzie?

Zofia.

Nie.

Milton.

Nie powieściłaś, co nas wiąże ze sobą?

Zofia.

Nie.

Milton.

Jestem zgnębiony! Szczęśliwy rywal. Ja ma-

nie zaprzeczam jego zalet. Może to estowick
rozumni, wykształceni, sympatyczni, ale żeby
cię miał więcej kochać ode mnie...

Zofja [wsmiechając się].

Ach, żebyś go widział, zarodził troję pre-
szaby wszelkie granice.

Milton [markotny].

Wzobaczam sobie wszelkie jego zalety.

Zofja.

Nie możesz sobie tego wyobrazić. Twój ry-
wał, choć ma wopierze iat Srebrności,
nie doszedł do najwyższego stopnia swojego
rozwoju i dalej już nie pójdzie.

Prawdino.

Głównie? Denera się kryta na książ-
ce do nabożństwa, jest więc nadzieja,
że wkrótce się wróci do psaltera.

Milton.

To takiego mam rywala? Zofja kochana,
dlaczego dręczysz mnie temi iestami? Wiesz,
jak najmniejsze choćby podejrzenie może

zasmuci tego, który kocha prawdziwie. Powie-
mie, co odpowiedział jego matce? Skotinin
zamyśloni, przechodzi przez scenę, niepostre-
żony przez nikogo.

Zofia.

Powiedziałam, że co mi zależy od woli wu-
ja, który obiecał tu przyjechać, tak pisze w
liście, którego 'do Prawdy' nie pozwolił
panu doczytać pan Skotinin.

Miron.

Skotinin.

Skotinin.

Zofia.

Scena III.

Ciż i Skotinin.

Prawdin.

Co pan tak wszedł cichaczem? Tego bym
się po waspanu nie spodziewał.

Skotinin.

Tędy mi wypała droga; a usłyszawszy,

Że ktoś mnie woła, oderwałam się. Taki mam
zwyczaj. Tak, kołob. Za też sturym w
gwardii i wyszedłam ze sturym w stopie
kaprala. Zaczęło się, że podał ed-
jaron naszego - - - - - , bny ap-clu,
jak zawołają Skotinin, to ja na wte
gardło wrzeszczę: ja!

Pravodin.

Nie myślmy asana teraz wcale nie wstać,
i może wołają iść iść, dokąd zamie-
raliś.

Skotinin.

Wiedem bez celu, zamysłony. To już u mnie taki
zwyczaj, że jak wbije sobie coś do głowy, to i kie-
nem nie wybieje. Właśnie mi tu i siedzi. O tam tylko
myślę i widzę, jak we śnie, tak na jawie. a na
jawie, jak we śnie.

Pravodin.

Cóż pana tak zajęło?

Skotinin.

Wciąż panie, że nigdy nie wiem, w si

asiej. Moja siostra sprowadziła mię tu na gwałt
z mego majątku; a jeżeli będzie mię chciała z
tęszą szybkością ztąd wytransportować z powro-
tem, to będę miał wszystkie osiołki, że iedni-
tem nie wiadomo po co i że ta cała podróż pan
na bode się nie zdała.

Dawid.

Co za zwrot. Siostra wachana widzi,
bawi się panem jak pitką.

Skotinin. /wpada w gniew/ -

Jak pitką? Niech ją Bóg zachowa od tego,
bo ja nią tak smygnę, że nie będzie wiedzia-
ła, co się z nią dzieje.

Łofja.

A to się pan rozgniewał.

Skotinin.

Co się w opiekę stało?

Skotinin.

Jesteś u nas naszym człowiekiem, rozsądź
więc sam. Sprowadziła mię siostra z zami-
arem ożenienia mię. A teraz odwadzi mię

co tego zarzucam. „Na co ci, broniśku, żona -
powiada - byles' miał porożoną chlewnię”.
O, nie, kochana siostruniu. Ja chcę docho-
wać się własnego potomstwa, a kpić z sie-
bie nie pozwolę.

Prowdin.

Wnie się zdaje, panie Skotinin, że siostra
właśnie myśli o małżeństwie; tylko nie
pańskim.

Skotinin.

A co mówi przysłowie: Cudzej nie - tknę, ale
i od mojej wada. /Do Zofii/ Nie bój się, du-
szyczko, ciebie mi nikt nie odbije.

Zofja.

A to co znaczy?

Miton /gwałtownie/.

Co za ruchliwość!

Skotinin /do Zofii/.

Czegoś się tak przejęła?

Prowdin /do Mitona/.

Jak ty się możesz gniewać na takiego

20
cłowskiu?

Zofia! do Skotiniń.

Czyżby to było moje przernowienie, żebym została
pańską żoną?

Milom.

Nie mogę panować nad sobą.

Skotiniń.

Co komu przernowione, to go nie mnie. Nie
powinnaś mieć do mnie żadnej urazy, se
względem na szczęście jakie cię czeka. Będzie-
my żyli jak dwa gołąbki. Dziesięć tysięcy do-
chodu. Ależ ja za te pieniądze niczego nie
zakupię z całego świata. Cała okolica wz-
drośnie nam będzie.

Prarodni.

Nie wiadomo, czy pańska żona będzie po-
dzielała to szczęście.

Skotiniń.

Ba, ba, ba. Alboż to mało mam izb mieszkal-
nych? Dla niej jednej oddam urocznik z przy-
pierkim. Panie kochany, jeżeli u mnie kowada

brawie swinka ma swój osobny chławik, to
co? dopiero żona. Dla żony dom pokój o dużym
oknie.

Miton.

Co za porównanie!

Przebiega /do Skotinin/.

Nie z tego nie będzie, panie Skotinin. Powiem
wspomnę bez ogródek, że siostra pańska prze-
znaczyła ją dla swojego synka.

Skotinin /wpadając w gniew/.

Jakto? wchodzić w drogę własnemu syno-
wi? Ależ ja tę pokrokę przy pierwszej okazji
zetrę na proch. A chyba byłbym swińskim sy-
nem, żeby nie został jej mężem!

Scena IV.

Ciż, Jeremicjevna i Mitrofan.

Jeremicjevna.

Wracaj się trochę, Mitrofanu.

Mitrofan.

Jeżeli jeszcze słowo pisniesz, stary babrysto,

to dostaniesz! Zobaczysz, że się poskarzę mamusi za wesołość, to cię wytargam za włosy.

Skotinin.

Chodzi - no tutaj.

Jeremiejewna.

Podaj do wujaszka.

Mitrofan.

Dzień dobry, wujaszku. Coś się tak naszorył?

Skotinin.

Mitrofanie, popatrz na mnie.

Jeremiejewna.

Popatrz na wujka, Mitrofanu.

Mitrofan, do Jeremiejewny.

Coż to wujaszek jakie dziecko? Coż na nim robisz?

Skotinin.

Spójrz - no mi prosto w oczy.

Jeremiejewna.

Nie gniewaj wujaszka. Patrz, jak on wyba-
luszył oczy i ty nożę tak otworzył. (Skotinin i
Mitrofan patrzą na siebie wytrzeszczającymi

ocrami/.

Miton.

Zabawona scena.

Prowadin.

Na czeń to się skończy.

Skotinin.

Mitrofanie, twoje życie wisi na włosku.
powieś prawdę. Gdybym się nie bał, nie
mówiąc słowa, wciąłbym cię za nogi i
bę o węgiel. Ale nie chcę gubić duszy, nie
przekonałobyś się o jej sienie.

Jeremicjewna.

On go zabije! O ja nieszczęśliwa.

Mitrofan.

Co tobie wyjaszku, czy się najadłeś błękotu?
Ja nie wiem, za co ty się na mnie gniewasz.

Skotinin.

Tylko się nie wykręcaj, żeby cię ochram nie
usmiał. Nie obronisz się niczem. Wszystko
biorę na siebie. Kłoni cię obwiniaj się
nieśluszenie, żeby nie było niepotrzebnego

kroci rozlewn.

Jeremiejewna.

Bóże, zachowaj go od niestusznego porządzenia!

Skotinin.

Czy to prawda, że ty się chcesz żenić?

Mitrofan (uśmiechając się mile).

Już dawno, wujaszku, mam ochotę...

Skotinin (rucając się na niego).

Ach ty przekłety prosiaku!

Prawdin (zatrzymując Skotinina).

Panie Skotinin, ręce przy sobie!

Mitrofan.

Mamcin, ratuj mnie!

Jeremiejewna (wpada w gniew i zastania Mitrofana, podnosząc pięści do góry).

Padnę tępem na miejscu, a dricka nie dam ruszyć. Zbliź się pan, to ci ślepie wydra-
pię.

Skotinin (groźąc odchodzi).

Ja wam dam.

Jeremiejewna (za odchodzącym).

A ja mam parury ostre !
Mitrofan (za Skotininem) !
z panem Bogiem !

Scena V.

Ciż i Prostakowowa.

Prostakowowa (idąc do męża).

Tu nicma co bredzić. Łazisz tylko woićpan-
cuchy rras z kąta w kąt i nic nie wiesz co
się dzieje.

Prostakow.

Żnikł mi gozics z ocrn z prawdinem. Prze-
padł, jak kamień w wodę. Cóż ja jestem
winien ?

Prostakowowa (do Mitona) !

A, pan oficer. Sukatam woićpana po ca-
tej wsi razem z mężem. Chciotam podić-
kowoi woićpanu za dobrą komendę.

Miton.

Ze co taskowa panis ?

Prostakowowa.

Jak to za co? Zolnierze tacy greszni. Do tego nam żaden nie tknął nawet najmniejszej rzeczy. Niech to waszmoś pana nie obraża, że mój niedojda zgapił się. On nie ma najmniejszego pojęcia o gościnności. Takie to się już urodziło gnuśne, do niego, istny bęcwat.

Miton.

Ja nie mam żadnej pretensyi, Taskowa pani...

Prostakowow.

Na nicco prychiadri crasem, proszę waszmoś pana, takie znicerzenie, staje się on wiorras podobny do tego stupa parkanowego. Żadne się, że stoi tak z wytrzeszczeniem oczami całą godzinę, jakby w uciętym wyty. Czego ja z nim nie robiłam? Czego on nie wycierpiat ode mnie? Na nic się nie zdało. A jeżeli zaś ten pięt, licha ośrodkowy, choć trochę się poruszy, to narobi takich brawot, że proszę Boga, iżby go znów przemienił w stupa parkanowy.

Prawodin.

Bądź co bądź, Taskowa pani nie może się
poskawić na swego męża Łagodny chora-
ter, bardzo Łagodny.

Prostakowowa.

Jak cię. Dla tego też w naszym domu
jest wszystko przewrócone do góry nogami.
On nie ma tego rozumu, żeby dom utrzy-
mać w korbach, w należytym rygorze, żeby
każdy otrzymywał zastawioną korę. Wszystko
na mojej głowie. Wszystkimi samą muszę
się zajmować. Od rana do wieczora ust
nie zamykam, ręk nie zakładam, to
wymyślam, to się kłócę ... i tak podtrzymu-
ję cały dom.

Prawodin. /na stronie/.

Niedługo to będzie twało.

Mitrofan

J dnis mamusia od samego rana na
chłopów musiata się gniewać.

Prostakowowa 'do Zofji'.

przygotowałam pokój dla twojego kochanego wujaszka.
 Umieram z niecierpliwości, tak pragnę poznać tego
 ciekawego staruszka. Wiele o nim słyszałam. Wasiłowi
 wprowadzić utrzymują, że jest on trochę ponury, ale
 że to taki rozumny, taki stały, że jak kogo raz
 pokocha, to już na całe życie.

Prawdino.

A ten, kogo nie pokocha, to musi być naprawdę
 złym człowiekiem. 'Do Zofji!' Ja mam honor znać
 pani wujaszka. Słyszałam o nim tyle pochwał, że
 mam dla niego wielki szacunek. A ta po-
 sepnia, o której wspomina, to jest właśnie
 wyrazem jego szczerości. Od urodzenia nosta
 jego nie wyrzekły tak, kiedy dusza mówiła
 mu - nie.

Zofja.

Dlatego wszystko, co zdobył, nie przypiszę mu
 z łaski.

Prostakowowa.

Ja widzę w tem Opatrońską Boską, że się
 tak stało. Kierego ty teraz nie pragnę, pier

jego ojcowskiej miłości dla mojego Mitro-
fanka. Zosienko, może chciałabyś obejrzeć
poki wujaszka? (Zofia odchodzi.)

Prostakowowa (do męża) /.

Idź się wacpan zgapites. Idźcie, przepro-
wadź ją. Drocie nie stracicie wtadry w negach.

Prostakow (odchodzi).

Nie stracitem, ale mocno nadwyrężyłem.

Prostakowowa.

Jedyna moja troska, jedyna porciecha to
Mitrofanek. Starość się zbliża... Chcę sy-
na wyprowadzić na cztowicka. Kutiejkin
ukazuje się z książką do nabożeństwa
i Cyferkin z tabliczką syfrową i syferkiem.
Zapytują na miogi Jeremiejewą, czy mo-
gą wejść. Ona ich zaprasza, ale Mitro-
fan macha ręką, żeby sobie poszli.

Prostakowowa /nie widząc ich
mówi dalej /.

Może Taska Boska dla jego celu pre-
znacza to szałgicie.

Prav-din.

Niech się Taskowa pani objęty, co się tam dzieje.
 Prestakowowa.

A, to są właśnie nauryciele Mitrofanki. Na-
 nuryciel Kutiejkin.

Zremiejcowa.

A to pan Cyferkin.
 Kutiejkin.

Nakoj sama tego domu i wiele lat z dziećmi
 i domownikami jego!

Cyferkin.

Zyrum wielmożnym państwem sto lat zdro-
 wia... i dwadzieścia i jeszcze piętnaście - nie-
 zliczonych lat.

Miton.

O to nasz wójak. Skąd się tu wzięła, przy-
 jacielu?

Cyferkin.

Strzytem w carinie, wielmożny panie, a
 dziś jestem w rezerwie.

Miton.

Z czego się utrzymujesz?
Cyferkin.

Z rachunkowości. Bo to nie każdemu Bóg dał
naukę; więc kto nie ma to najmuje mnie,
żebym sprawdził rachunek, wystawił sumę
i tym podobne. A w nowych chwilach, bo
prócz nas nie bieżą już dzieci. O, to w wiel-
możnych państwach już trzeci rok wzięła pa-
rasytyczki. Przeczekajmy taki. Ty to
je, jakos się nie klei. Ale i to prawda, że
rtowicki rtowickowi nie równy.

Prostakowowa.

Co, co takiego? Nie dostaszam dobre.

Cyferkin.

Tak jest. Nawet nie widać wiele różni-
my panu, że jednemu to i przez dziecin-
iut nie wbije do głowy tego, co ongi
chwyta w ręce.

Mawoir do Kutiejkin.

A asan jakie ma kwalifikacje?

Kutiejkin.

Jestem byłym seminarystą tutejszego semina-
rium duchownego. Chciałem do retoryki.
Ale podobno się Wszechniememu wrócić nie
z tej drzgi. Jeszcze więc do konsystorza
najpokorniejszą prośbę, w której napisatem
ie taki a taki seminarysta z cerkiewnych
dzieni przeżyłszy się bierdnych ośchłami
mądrości, prosi o najtęskawsze zwolnienie
od niej. Na co otrzymałem najmiłośńszą
rozporządzenie, żeby takiego to a takiego semina-
rystę uwolnić od rozrękiej nauki, albo-
wiem maximum jest: Nie wcale, bo to
przed wieprze, bo je podeprze.

Prostakowowa.

Ale gdzie jest pan Turecki?

Chremiciew.

Byłam po niego. O matko się nie udało,
takiego narodził dykta z fałsi. Co za roz-
szenie.

Tutiejkin.

Cóż znów. Palenie tytoniu nie jest

greckiem.

Prawdin.

Były seminarysta filozofije.

Kuticikina.

"Jest w wielu księgach na to zaproszenie; mianowicie w psalteru napisano: Trzecie ich idzie na pożytek ludzki."

Prawdin.

Co i jeszcze gdzie?

Kuticikina.

J w drugim psalteru jest to samo. A co protopop myślał — aty kłopotliwego w osencu — to i w niej jest to samo.

Prawdin.

Nie chce przeszkadzać w ichy surowi Łaskawej pani, oddalam się.

Anton.

Ja również.

Prostakowowa.

Dokąd wasz rościwie?

Prawdin.

"aprowadzę go do mego pokoju. Jako przy-
jaciela który dawno się z sobą nie widzieli,
mamy wiele do pomówienia.

Prostakowowa.

A skroś mi proszę gdzie wasz mój pan-
owie dawno żyje: z nami czy w swoim poko-
ju? U nas do stołu zasiada tylko najbliż-
sza rodzina z Zosienką.

Miron.

Razem, Taszkowa pani.

Wawodzin.

Obaj bęsiemy młodzi ten zaszyty. Wy-
ciworo.

Scena VI.

Prostakowa, Jeremiejowa Nitrofan
Kutisikin i Cyčerkin.

Prostakowa.

Teraz przeczytaj, Nitrofan, choćby
coś z dawno.

Nitrofan.

Dla czego nie.

Prostakowowa.

Doki tyś, sęty nanki. Tak to mój syntus.

Mitrofan.

Tamie, nanka mi tuor w ołowie ...

Mozeb, mamusia więcej sprowadila tu
wujaszekow.

Prostakowowa.

Co takiego?

Mitrofan.

Nicor, mamia ze z powodu wujaszka
mam smortwienie i ze po jego siter-
chamach nie mam wcale schoty. Brac
sie do nanki. Nie, dzistaję za ołow, i
raz chce z sobą skonczyć.

Prostakowowa przestraszona.

Co ty chcesz zrobić? Opamiętaj się.

Mitrofan.

Nawet jest tu i nanka niedługo. Tam
nanka, no i wspomnij mi tylko so-
bie.

Prostakowowa (tracąc przytomność).

Zabit mnie, zabit. Nicch ci Bóg przebuczy.

Jeremiejewna.

A to go wujaszek tak nastraszył. Mało mu włosów z głowy nie wydart. Nie wiadomo za co i po co.

Prostakowowa (w złości).

Jakto?...

Jeremiejewna.

Dłuto się go: chcesz nie żenie?

Prostakowowa.

No.....

Jeremiejewna.

Gdzieś nie chciało sobie tej żmijki. „Wzajemnie, powiada mam chęć, wujaszku. Jak on się nie rozestęci, matka moja, jak się rżni!”

Prostakowowa.

A ty, bestio, ostupiałas! a ty nie zerwałas mu pazurki z głowy a ty nie rozplatałas mu głęby naducha do nucha?

Jeremiejewna.

Chciała. Bóg mi świadkiem, chciałam, ale....

Prostakowowa.

Alc co? Nie twoje dziecko bydlaku. Dla ciebie - to niechby dziecko zabił na śmierć.

Jeremiejewna.

Zbawicielu świata, zmiłuj się nademną! Gdyby brat mój... pani nie dośzła natychmiast, toby się miał zapytać, żeby tam nie wiem co się stać miało. Pokorę je wam... Job... nam... is... z... z...

Prostakowowa.

Wszystko cię kłopotuje, gorzkie w słowach, ale nie no cynie.

Jeremiejewna (płacze).

To nie jest... Coż mam robić, bo nie wiem. Rozciągnę całą duszę... Oświadczyłem... i nigdy nie... drę.

Kutiejkin.

A my co mamy robić?

Cyferkin.

Własnie?

Prostakowowa.

Jeszcze beariesz bawola stara wico co. Jon. waj.
im jaci a po obiedzie-razem tu. 'Do Mitrofanika'.
Ciesz ze mną, Mitrofanu, już się teraz nie sm-
sasz z oka. Powiem ci coś o wzięciu się samopój.
Nie potrzeba ci się uczyć przez całe życie. Ty
aż się Boon. masz już tyle rozumu, że w wielu
rzeczach sam sobie poradzisz. 'Do Tereniciówny!'
Z bawem rozprawiać się nie tak. jak ty. Niech
wasz se — nie w — co to jest mowka, a kto
matka rodzona. (Oachodri z Mitrofanikiem.)

Tutiejkin.

Życie wasze Tereniciówno jest jako ona ziem-
na — in — tricia. Chodźcie, lecieć do re-
fektu za: tam wypisem z umartwienia naj-
bierz po jedynym kiciuszku ...

Cyferkin.

A potem po drugim, — no i to jest właśnie
mnożenie.

Tereniciówna zapłakana!

Żebym mnie licha poworato! Cetero-dzieci lat
Tęże, a o wiaranie wciąż to samo.

Katierin.

A le wieł wini na stoł an to stoł?

Terciehowa.

Diec wini na rok a piec solichow na Dica.

(Tatierin i Cyferkin biorą ją pod rękę.)

Cyferkin.

Kat. To on sterc zięć a nie rot tyle ile ta
cota pensja wynosi.

Koniec drugiego aktu.

Akt III.

Scena I.

Starocin i Prawdin.

Prawdin.

Kłusie wstaliśmy od stołu, gdy usłyszeliśmy hukot pojazdów; pospieszyliśmy więc do okna, a zobaczywszy karozę wasz-
mon pana, nie mówiąc nic nikomu, wybiegłem
na pańskie spotkanie. Witam waszmoścącego pana.

Starocin.

Bardzo mi przyjemnie.

Prawdin.

Przyjazni, jaką mi służy pan okazał, jest
tem cenniejsza dla mnie, iż wiem, że żywi ją
waszmośc pan także dla...

Starocin.

Takich jak ty. Nie tytułuję pana. Gorzej się
zaczyna tytuły - niknie szczerze.

Prawdin.

Pańskie obejście...

Starodum.

Jest nowocześnie sykan. Tęci o te. Tak nie
wyglądał mój ojciec a ja nie wiariatem potre-
m. Zaczynać się. Mój ojciec usędownił ze
Ciota Wielkim. Tęciom jeden cztowick na-
mówił się to. Tęciom wy. Nowocześnie jeszcze nie
doszła nowina do tego stopnia, żeby każdy uwa-
żał się za wiew. To to jest wiew nie so. Wawri-
co. Mój ojciec na dworze Ciota Wiel-
kiego....

Starodum.

Starodum, mój ojciec.

Starodum.

Nowocześnie o nowocześnie to jest nowe i, ale
jeżeli nie jest nowe to jest nowe. Tęciom
mój ojciec mi dał mój ojciec, nowocześnie było w
tych czasach za najlepsze. Biełk było instytut-
em na skroch. Nie umiemo jeszcze nowocześnie
nowocześnie nowocześnie nowocześnie nowocześnie.

Starodum.

Nowocześnie nowocześnie nowocześnie nowocześnie

Starodum.

Waczkaj. Słuchajcie, nie jest jeszcze przesłuchane grzechem
i nie ma jeszcze postępek. Jest to jeszcze w sprawie. Do-
chodzący do mnie. Jest to jeszcze w sprawie. Jest to
jeszcze w sprawie. Jest to jeszcze w sprawie. Jest to
jeszcze w sprawie.

prawdą.

Nie wiem to potrafi.

Starodum.

Waczkaj. Nie tego słysze doświadczanie. O gdybyśmy waczkaj
nie potrafił. Stąd się bierze. Jest to jeszcze w sprawie. Jest to
jeszcze w sprawie.

prawdą.

Waczkaj. Słuchajcie? Waczkaj. Jest to jeszcze w sprawie. Jest to
jeszcze w sprawie. Jest to jeszcze w sprawie. Jest to
jeszcze w sprawie.

Starodum.

Nie wiem z tego. Jest to dla tego. Jest to dla tego. Jest to
jeszcze w sprawie. Jest to jeszcze w sprawie. Jest to
jeszcze w sprawie. Jest to jeszcze w sprawie. Jest to
jeszcze w sprawie.

nie wyznaczeniu. Rango był de i młodsz. Ojciec
jego miał na cesarstwie nowego wielkie znaczenie. wy-
chował syna w wielkim świecie gdzie młodzieńca miał
sposobność nauczyć się tego, co nie wchodziło w zakres
mojego wychowania. Staratem się rozszkolenić i si-
lami zastąpić na jego braku. arcy, przez co-
dziennie z nim obcowanie, do którego się. Wła-
ściwie w tym czasie, kiedy przyjaźń nasza się
ustalała, a przedziśnięty się przypadkiem, że
został b. Ta wyznaczona wojna. Również się mu
z radości na szyję, mówiąc: Kochany hrabio, oto nada-
wa się sposobność odznaczenia się; pojźrziemy na
wojnę i staniemy się godni tytułu szlacheckiego.
Lecz mój hrabia skrzywił się na tę propozycję, a
niecierpliwie mnie ozigł, rekt: „Szczęśliwej drogi,
bo przypuszczam, że mój ojciec nie będzie się
chciał ze mną rozłączyć”. Nie mogę z nurem
porównać pogardy, jaką wrzucił do niego
w tej chwili. Wówczas zamierzałem, że między
faworytami dworskimi, a ludźmi honoru
trafiają się czasami niecierpiące różnice,

Że na wielkim świecie można spotkać
kogoś może auzie i że będzie bardzo wyk-
sztatcznym, można być i a wreszcie - seka-
radnym człowiekiem.

Prawdin.

Święta prawda.

tarcom.

[illegible]

правдин.

to be in the water.

Starodum.

Nie. Należało opamiętać się. Nie mogłem ustnieć się od pierwszego porwy obrażać ci dumy. Popędziłem nieporadnie i rozmówiłem że prawdziwie a mój ciotwick obiega się o pout mój driad-
Tajemnie nie zas o tytuł. ze z... so części no-
ina wyprosić, a rzeczywisty szach nie trzeba zdo-
luc. że borosici do orowo jest być pominiętych,
iż awansować bez zas... gi.

Procedur.

Atle czy? szlachcicu nie wolno padać się do
os... i w... i wypadku.

Starodum.

Tylko w... i... jest on wewnętrznie prze-
knamy, że stwila jego zas... i... ożerynie
nie przysię. Towarz... i... się us... ie.

Procedur.

Baraso pięknie pan przedstawia obowiązki szlach-
cia.

Starodum.

Towarz... zymisję, przyjechałem do Petersburga.

Wtedy traf pchnął mnie na drogę, o której od
urodzenia nie myślałem.

Prarodim.

Mianowicie?

Starodum.

Do owego. To jest na samą ciemność. Co-
ty na to, mój przyjacielu?

Prarodim.

Jakże się rozumie, że prarodim padłoby z ręki diabe-
skie?

Starodum.

Wiem, że to nie to, że to po prostu, b. tej
drodze niektórzy mówią, że każdy, lecz rozumy ob-
chadzają, asekto w nadziei, że prędzej dojdą.

Prarodim.

Aż na wista droga, jest dość szeroka, przynaj-
mniej?

Starodum.

A tak szeroka, że jeśli dwa się na niej spotka,
to nie mogą się minąć. Jeden paraliżuje drugie-
go, a w końcu ten, który stoi już nie, odwrócić.

tego co czy.

Pravdin.

Tak to jest egoizm samego siebie.

Staroslaw.

To nie jest samolubstwo, nie raczej siebieolubstwo. Tu kiedy
przez rozmyślenie kocha samego siebie o sobie tylko ma
stać się, troszczyć się o oświecenie duszy. Nie ma sz
winy: nie wiem tu wielu ludzi którzy ani razu
w życiu nie rozmyślali o swoich przestępkach,
ani o postępach.

Pravdin.

ale i ci jest, który sturą przy dworze
oła dobra państwa....

Staroslaw.

O, ci nie poświęcają czasu dla tego, że są im
pożyteczni. Nie oni nie poświęcają go dla tego,
że dwór jest im pożyteczny. Nie błądzą w po-
jęcie sił swoich, ale nie chcą w tej chwili w
głębie swoich.

Pravdin.

Pań, oczywiście, nie małaś nadziei na oświecenie.

Starodum.

Tem cesie ale mnie. Zażyłem usunąć się bez kłopotu. Inaczej porzuciłby się mnie jednym z dwu sposobów.

Prawdin.

Miarowicie?

Starodum.

Je a von, si arsoi, porbywaję sie dwoma sposobami: albo się na ciebie obrażę, albo ciebie obrażę. Nie chciałem. Leka ani na jedno, ani na drugie. przyszedłem do przemocowania i cesie by we stosunku, niż w cudzym przepokoju.

Prawdin.

I tak odziedł wzmocnić pan ze swoim bez przesady. Otwiera tabakierkę?

Starodum (bierze tabakę).

Jak to cesie cesie? To, przysięgam, że ta tabakierka kosztuje pięćset rubli. Przeszło do sklepu swu inaxi. Jecon, a co wsi mieniądca, przyniesł do domu tabakierkę, a a wsi pny.

55
Iscot bez tabakierki. Czy sąsiedzi przypuszczają że
drugi wrócił do domu bez niczego? O to mylisz się. On
przyjść z powrotem swoje pięćset rubli nienaruszone.
Jeźdźcem od dworu bez wiosek bez wstęgi,
bez tytułów, lecz przyjeżdżając do domu mając drugą
moją honor. moje zasady nieskażone.

Bratodiv.

Śmierć z takimi zasadami nie należałoby ze dwor-
u usuwać. lecz, oroszem, zjedmywać.

Starce mi.

Długoż?

Bratodiv.

A długoż do chłopców sprowadzić się chciano?

Starce mi.

Starce mi, mylisz się. Doremnie pro-
wadzić ich do chłopców nie należy. Tu
ich nie ma, nie mogą, nie chcą się zwrócić.

Scena II

Eż i Zofia.

Zofia do Bratodiva.

Tak się zachowują, że nie można z nimi wytrzymać.

Starodum (na stronie).

Rzeczy twój matki. To moja Zofia.

Zofia. (patrząc na Staroduma).

Torment mię do imienia. Czy serce moje nie
myli...

Starodum (chcąc ją uściskać).

Nie ty jesteś córką mojej siostry, lecz naszego
serca.

Zofia (miejając mu się w objęcia).

Kochamy wyjątku! Co za radość.

Starodum.

Głównie tem się w Moskwie, że jesteś t.
wobrem swojej woli, która lat sześćdziesiąt. Zas-
nało się że często byłem z siebie niezadowolony,
ale gdy chwile i zadowolona. A nie jest tak
nie bołało jak widok niewinnej ofiary w sidłach
podstępów i zrodzonej z nich. Tem tak za-
adowolony z siebie, jak w nowym. Co jest
w nowym świecie z ręką niewinnych.

Zofia.

Prawdin.

Prasnowie sam, o ile starym, mógł zdobyć
jeszcze większą fortunę.

Starodum.

Poco?

Prawdin.

Żeby być bogatym, jak wroby.

Starodum.

Bogatym A ktoż jest bogaty? Czy wiesz, że
ala porządkowi markisi to nawet całej Sy-
berji za mało? Mój przyjacielu, rozrytko za-
bieraj od nojcia. Następny przyrząd, a nigdy
nie będziesz biedny idź za ręką i siłą -
biednym - a nigdy nie będziesz bogaty.

Zofia.

Prawdę wyrzukes, wujaszku.

Starodum.

Wzrostem tyś, arcy, jeżeli będziesz chci-
Ta wyjsz z ciawicka biednego a godnego
cibie - brak majątku nie był wam prze-
szkodą.

7
Notion.

Wola ochotniego wujaszka przez to że nie
nie widnieć święta.

Proxima.

Татарскіе сибирскіе са-ро-и: дерина-
ра і б-и: раско-иты, о-и: рас-
поросты і о-и: о-и.

Starobom.

Dla dzieci? Najlepiej do ośmiu. O tym
 nie myślałem. Jeszcze będą na doro, obci-
 są się na najłaskę, a gł. wina i miodostek
 nie powie. Wzrostem i tężeniem nowo
 zrodzonych i stanach a z otowinami i gło-
 wami. Nie. wój przypadek, dlatego
 pi. more to nie zastęga. Wola b. I-
 wam - a wsze wotowole.

Maui.

dar wiesz, iż piciora nie są weso-
le, są smutne. Kiedyś nas do rze-
ki, a najpierw z rzezi, skądia
aż się słyszy.

Starodum.

Ożacunek, poważanie. Tylko jedno powa-
żanie powinno być zasługujące na cztowie-
ka - to jest poważanie iego a chorowch war-
tości a tego poważania gadzin jest tylko-
ten, kto iego za siebie uważa do rze-
czu, a jeżeli zaobowiązek, to nie dlatego,
że jest utytułowany.

Prawo.

Rozkazy rozprawiania wasności zapra-
ca się nie da.

Starodum.

Co to za katas?

Scena II.

Ciż Prostakowowa, Skotinina i Miton.

(Miton staje pomiędzy prostakowową a Sko-
tininem.)

Prostakowowa.

Puść wac! Niech go wypoliczają.

Miton.

Proszę się nie denerwować, ale do tego nie do-
szedłem.

Skotinin w zapamiętaniu pomyślał
ją panie. Coś się siostra! Bo jak do-
szedł do awantury to się usłyszało, że ci kochani
zmarli.

Milton do Proskocimskiej.

Wiem, że to jej brat.

Proskocimska.

Ach, panie, szkoda mi się do niego.

Kocham się z nim rozprawić...

Milton (do Skotinina).

Czyż to nie pańska siostra?

Skotinin.

Co pan mi mówi: i jak się panie po-
mieszkał. O wiesz, wczoraj jak się roz-
mawiał.

Skotinin do Proskocimskiej.

Tu się nie powstrzymaj od...

Proskocimska.

Kto? Ktoż się tu wtrąca?

Starodum

Tiech to woinari nie obraia ale ja od wo-
wscia nie smiesz isiego nie wiois to.

Skotinin. (tu maie sie za kark).
Ale ja nie mam wale ochoty do smiechu.

Miton.

Czy aby nie skaleczyta naszpana?

Skotinin.

Zastawis to sie, ale tak mi sie wpiło par-
nowianami w kark....

Krawiedin.

Czy boli?

Skotinin.

Fochę mnie podrapała.

Prostakowowa.

Podrapała. No, bratishku, zwróć się in-
na oficerowi bo a ty nie on, miłoby
się spusna. Za sunem się uietam nie as-
nie nawet rodroneu bratu. (Do Staro-
duma. (tu maie sie smiesznego. Ja
mam serce matki. Stuzo no to wiesz,

Scena IV.

Ci i Jeremicjowna.

Jeremicjowna.

Czego wielmożna pani nie życzy?

Prostakowowa.

Czyś ty drzewca, sia cośko? Czyś w
moim domu przez twego wstępliwego pyka,
miana żądać stąd? Gdzie pałosa?

Jeremicjowna.

Nachlewała proszę wielmożnej pani. Leży
w łóżku.

Prostakowowa.

Leży? A to bestia. Leży. Tak, obrac
rozsąd.

Jeremicjowna.

Dostała gorączki, leży w łóżku.

Prostakowowa.

Łóżko? Tak, ja i siostra moja.

Bydło. Długo pada na iza. Swięto
im ze Łaski Pana Boga nasz kalisz
się przyjadu wyjasna naszej abracji.

unieramności. Starodum, wyrównawszy się z ręką
Prostakowowi, wraca się do swojej strony gdzie
Skotinin, stojąc i z otwartymi rękami chwyt-
a go w swoje objęcia.)

Starodum.

A to kto?

Skotinin.

To ja, brat mojej siostry.

Starodum (zobaczyszy jeszcze dłużej).

A ci co za jedni?

Prostakow (obierając Staroduma).

Jestem mężem mojej żony.

Mitrofan (chwytając rękę Sta-
roduma). A ja mam synka.

Miton (do Prarodina).

Teraz się nie przedstawię.

Prarodin (do Mitona).

Poinicj mając sposobion przedstawienia cie.

Starodum (ie dając ręki Mitro-
fanowi). Ten pcha się do ucałowania ręki.
Wiadomo, że go wychowai na wielkiego chto-

wicka.

Prostakowowa.

Powiesz Nitrofanu, jakie mam nie wdawać
twojej ręki, dobrodziej, kiedy jesteś moim dru-
gim ojcem.

Nitrofan.

Jakie mam nie wdawać twojej ręki wujaszku,
kiedyś moim ojcem... o matki Ktożym?

Prostakowowa.

Drugim.

Nitrofan.

Drugim? Drugim ojcem, wujaszku.

Starośm.

Ja nie jestem ani twoim ojcem ani
wujaszkiem.

Prostakowowa.

He moje dziecko właśnie szczeniaka to
szczęście. A mi go Bóg kieruje no twego
krewiaka....

Skotinin.

Wiesz tobie. A dlaczego nie mnie? Ej, siostrze!

Prostakowowa.

Ja z tobą, braciśku, przejawiać się nie mogę.
To stawać się, od czasu, dobroć, i
i kim się nie wodziłam. Taki już mój cha-
rakter, niech mnie kto krywdzi, nie wiem
jak, słowa nie piszę. Niech tam. Łamkę
marę w sobie i jeszcze Boga proszę, by
przebaczył krywdzicielowi.

Starodum.

Ja to już zamroziłam, gdy się wzięłam uka-
zać w arszenie.

Starodum.

A ja mam sobie jeszcze odnieść wacpo i
wykazać sobie i z tracić wian.

Starodum.

O, na tę przyjemność tak długo nie mogę
sobie pozwolić. Losu, jutro rano jedzie-
my do Moskwy.

Prostakowowa.

Ach, za co taka obrada?

Prostakow.

42
Taka nie Tasia...

Drostakowowa.

Jak się mamy roztępić z Zosienką tak uko-
chamy. Ja z samej tęsknoty to nie do ust nie
wsiągam.

Drostakow.

A ja będę robić.

Starosław.

Tereli ja więc tak wesołość kłopotu to
muszę was pocieszyć: oto wiozę ja do Koskwy,
ponieważ przedstawiono mi tam pewnego
bardzo obojętnego młodzieńca, za którego mam
zamiar ja wydać.

Drostakowowa.

Dobit mnie.

Milon.

Co słyszę.

(Zosia przewiliła się.)

Skotinin.

Chcesz tobie.

Drostakow kłopotat w rękę!

Teatrowe -

Mitrofan.

To ci napisano.

(Przebiegnęła smutno kłopotliwa głowa.)

Pracownik zdziwiony.)

Starość (zawieszony wszystkich prze-
wzięcie). Co to znaczy? (do Łofji) Toż wiecie, że i ty
się za... cilas. Czyś ty... i... i... i...
Zastępcę ci ogra. Ale prawda jego nie sięga
zbyt daleko. I... i... i...
Bo... i... i... i...
k... i... i... i...
... i... i... i...
... i... i... i...
(Wszystko równocześnie się.)

Łofja.

Jestem ci posłuszną wujanku.

Mitrofan (stronie).

Żłachetny człowiek.

Prostakowowa.

To jest tylko wuj. Ale to... i... i...
m... i... i... i...
był tylko był jej... i... i...
Tak dobrodziej,

Smile.

Tu znowu kawałkiem ci potrzeba. Kawał
jest obok młocinicy przyjemny, słodki i
rozsany...

Skotinin.

Dziękuję, ja już przestał być dzieckiem...

Drostakowowa.

Którą ma majsterka wprowadzić niewiastki...

Skotinin.

O majsterka! Jak ci jest wcale do
pomoczenia.

Drostakowowa.

Wszystko w swoim czasie, w cerkwi Anka-
iśta...

Skotinin.

A potem - a wreszcie.

Skotinin.

Rady wacpanstwa są bieżące.

Wszystko to.

Skotinin.

Znowu wasz rok więcej, gdy się le-
piej poznasz. Tu znowu. Długo z...

gerbinke sam i sprawę ratatwiem. Wzmaga
ie chwając się, że takich jak ja nie ma gdzieś.
Odmówi.

Starościn.

To więcej, z o...

rostakowowa.

Nie daj się, wasność mojemu bratu...

Starościn.

To pan brat?

Orostakowowa.

Redony - jestem Skotininowa z domu. Nieboszczyk mój
opier - wicnie doprowadzanie racz mu aai Panie -
żenił się z nieboszczką matką, z domu Pryptedi -
nowną. Było nas dzieci osiemnastu. Ale pier mnie
i brata - wszyscy Bóg raczył powołać do swej
wieczności chwoty. Tilkoro zostało w domu, a d
wyciągnęło tylko martwe ich zwłoki. Trzej zmar -
li, co wzięli złota z nasiacego randelka;
o wie zostało z nas w domu w domu i w domu
Także nas, a reszta nie zabrała od sie -
bie.

Starodum.

Porużę po tem, co waspani mówią, i radnicow
waspanstwa.

Prostakowowa.

Koj sjiu był utowickiem starą daty. Nie
dzisiaj to było rano. Sny nie strumali żad-
nego wykształcenia. A co było się, że zna-
radzili sjiu by choi syna oddał do szkoły. Ale
niebawem - dajcie Panie królestwo niebieskie - ze-
nami i radami opierał się temu. Rze krzyknął:
„Przeknę dziecko, któreby choi cokolwiek przy-
jęło od tych his...”. I tak się będzie
skłonił ten, który się chciał cokolwiek
uczyć.

Pravdiv.

Lice waspani swojego synka je kos kształci.

Prostakowowa.

Do dziś inne... (Do Staroduma.) Ostat-
niego grosza nie żałujemy, byle synkowi nasze-
mu dać odpowiednie wykształcenie. Koj
A choćby całemi dniami i nocami...

kriakną. Matczyne serce, matczy a poie-
cha. Tylko mi żal, tylko żal, gdy pomyśle, że
kicany drucina pojanie w świat. Bo music
na świętego Nikołaja szesnaście lat skończy,
Mogły się nawet już ożenić, a jednak widać
się nie, że nie pomyśleli o tym. Toż są ci ar-
tyści i tuż dwójka w ścianie na ścianie.
Dajcie jednak Jeremiejewie, żeby ich wpisał. Toż, Daj-
jelis w łaskawie o wezwanie - wdrożyć co.
I żeby nam go nie było zastępować, żeby
wim kontrakt w policji na sześć lat. Żeby wzię-
żół się może, czego tylko zapraszają. Ale
musimy im powierzyć: w tym, co są w nich.
Obawiam się nadzielski spóźni się, to im
gubernatorowi kwartalnie z sobą. Toż, Toż
gorzko żebym waszemu przekała, że to
nie.

Staroan.

To nie moja specjalność.

Prostakowowa (zobaczony Stigili-
na i Jankina). A oto i no. Cuius

powiadam, że siostranek nie wstaje się z książ-
ką ani w dzień ani w nocy? Nie wypadało chw-
ić wtórnego driccha ale jakieś szczególne
bądź to, która zostanie jego żoną.

Dziękuję.

Bardzo to pięknie. Ale proszę, nie zap-
nąć, że siostranek gość jest po podróży, że pew-
no chciałby odpocząć.

Dziękuję.

Dziękuję, że tak tym to jest.

Dziękuję.

"Siostranek w porządku. Dama po prostu w
pokoju.

Dziękuję.

Bardzo dziękuję. Zosie, przesyłam
mię.

Dziękuję.

A co z tego jest? Dzwonił się z sio-
stranek mnie, mojemu synowi i mojemu me-
żowi. My trzej no i to się naszego obrotu ie-
ja słabiej w adre piła i ke do kłósk.

klasom było tylko sprawę prawniczą zakończyć.

Starosta do prawda.

Kiedy się zobaczę? Gdy wypierzę, przy-
dętu.

Pracownik.

Nie a niekaż się stawi.

Starosta.

Będzie mi bardzo przykro. Oddaję
ci to, co ci się należy, a się skłonił z uszanowa-
niami.

Pracownik.

Bardzo mi przykro, że ci się musi
wstąpić. Prawda i miłość w jedną
rękę, a reszta w drugą.

Scena VI.

Katichin i Cyfarkin

Katichin

Co za kółkowanie! jak w diabelskim rytu-
ale. Od rana mi Taras się składa. Tu każdy

ranek blysnie i zgasnie.

Cyferkin.

J cras nam na niżem schodzi. Nie nie rób,
^{tylko} ~~ale~~ ^{nie} nie ruszaj ^z miejsca. Małe życie!
Nawet nie jesc do g: do dzisiejszego obiadu
to nawet żywności zabrakło.

Kutieikin

Ba, żeby to wlaśnie i nie nie udrzelił
swoich cennych wskazówek, a idąc tu nie
zaczęłbym mimochodem do irby, gdzie
chleb⁺ ~~(Kierując o chlebie używanym w kościele
wchodzić do sakramentu to angli do
poświęcenia siebie, to byłby głodny - jak
ten pies pod siarą).~~

Cyferkin.

Co za gospodarka.

Kutieikin.

Czy słyszałeś, bratku jak się obchodzą
tu z dworską rzekadzią? To nie. Jes żo-
wier. Jes był w hotelach - słono bys stra-
chu i twogi, gdybyś...

⁺ Kierując o chlebie, używanym w kościele
wchodzić do sakramentu Komunii.

Cyferkin.

Masz tobie, w szynku. Ja tu widziałem
na własne oczy niby ogień hajowy,
trwając po trzy godziny z użyciem na dobę...
Ach. Żeby was - bóg was. Smutek wło-
wiska są armia.

Kutiejkin.

Tak bii?

Cyferkin.

Tak.

Kutiejkin.

Bóg mi grzeszonym!

Cyferkin.

Cos tak westchnął?

Kutiejkin.

Bo mi sroce i nikt, jak i tobie.

Cyferkin.

Myslisz o niewoli... (Ponura.) Ale, oto Bóg
mi doł marności z pańskiego rodu...
Z trzema rok męczę się na nim, a
niech się z nim nie wie.

42

Kutiejkin.

Mamy jeonokowe umortwienie. Ja już cwar-
ty rok go wzię i do aris aris. moss powtórek,
nowego wieszka nie przeczyta. Ale i dawniej
czy tanego wystękać nie potrafi: składa
syłaby bez sensu i łożyć ich do kupy nie
możę.

Cyferkin.

A kto ten u wien? Żabawie cłopie
wermie syferik do ręki włazi ten kie-
ciec zabiera cłopoka oo tabliński a
nie da się zabrać.

Kutiejkin.

Własnie. Kiech to tylko cłopie wermie
wskazując w sobie jawie się ten wisur-
manin. Werniarka pętałdzi po głowie,
a nie da po karku.

Cyferkin zapisał.

Głównym są ich odcinki, byle tylko
tego armoryada wyszkolić tak po żol-
niersku.

Nitkiw.

A ja sam bym się z pygmalionem ożenił, bo
le temu - i po jego stronie kochać - a-
krećcie.

Scena VI.

Ciż Prostakowowa i Nitrofan.

Prostakowowa.

Dziś ten czas, kiedy o tym będzie wypo-
wiedź, to ja się nie będę, choć nie po-
wiesz, że stał się coś.

Nitrofan.

No, a potem co?

Prostakowowa.

Potem się ożeni.

Nitrofan.

Stuchaj, mój synu, musisz się wżnąć
się do nocy, tylko żeby to było po raz ostat-
ni: żeby ci się nie udało się zająć.

Prostakowowa.

Dziś jest czas dla nas.

44

Mitrofan.

Ala czas mojej woli już przyszedł: ja nie chce
się wryć, ja się chce żenić! Tyś nie mamu-
sin rozkładała do tego więc niej szetensję do
siebie. Już uścisnę. Cyferkin temperuje
suferek.

Prostakowowa

Ża też się tu porywam, zrobię ci wórczek,
żenisz się w ten wiek żenisz się piniogone.

Mitrofan.

Moja dowaj tabliczkę, a w zimowy sru-
re. a co wisze.

Cyferkin.

A w zimowej sa iż sawsze a nie pika.

Prostakowowa robiąc wórczek.

Moja Boże, nawet dristru poratować nie
możesz, żarasz się a nie ad.

Cyferkin.

Ża co tu się gniewas, wielmożna pani. Przy-
stanie miroi: pies szeroka, wiatr wieje.

Mitrofan.

Zamowia z powtorzenia, uszaj się.

Cyferkin.

Ciągłe powtorzenia. Tępli będnący tylko
powtarzali, to ani kroku nie uszaj naprzód.

Prostakowowa.

To nie Cyferkina rzecz. Jak jest bardzo p-
janie że Nitrolo-ek nie spierają się. On ze
swoim... i tak zajęcie dołcho, nie
go tylko Bóg, no w swojej opiece.

Cyferkin.

Oto równie: Isis... z pani-
cem... Dątał się do nas Tutekin.
Zmierzliwy we trójce...

Nitrolo pisze.

Trójce.

Cyferkin.

Na... przypuszczenia, wszystko.

Nitrolo pisze.

Trójce.

Cyferkin.

Nitrolo się podzielić po równości części.

Proszę policzyć, po ile wypasnie na kas-
dęgo.

Nitrofan (czy septem).

Tedenasie rany trzy - jest trzy; jedenasie
rany zero - jest zero.

Prostakowowa.

Co, co podzielić?

Nitrofan.

Trzysta rąb, które znalazli, podzielić
dla trzech.

Prostakowowa.

Co on płacze, moje dziecko. Jeżeli znalazł.

Tę pieniądze, to się z nikim nie dziel.

dam je woi. Nie ma się takiego głupiego na-
mki.

Nitrofan.

Wiesz. Długoś dągać znowa nie.

Cyferkin.

Niech panier pisze: Za rękę płacę mi
wielkość i państwo na rok dresie
z bli.

Mitrofan (pisze).

Dziesięć rubli.

Cyferkin.

Teraz prowadzę sawiedziawszy, to nie ma za co. ale gayby tak wielmożny panie cokolwiek ode mnie skorzystał, to nie byłoby zbytkiem dorucić jeszcze dziesięć.

Mitrofan (pisze).

No, no, dziesięć.

Cyferkin.

Heby to na rok wyniosło?

Mitrofan (liczy szeptem).

Zero, aaaa zero - będzie zero; jeden plus jeden ... (zamysła się).

Prostakowowa (po chwili).

Nie mierz się, mój synku, nadaremnie. Nie dadam ani grosza, bo i nie ma za co; taka nauka, to tylko dla ciebie umęczenie. Jeżeli nie ma pieniędzy - to po co ieryć? A jak będą pieniądze - to je i bez Cyferkina policzymy.

Kuticjkin.

Wyprowadzoby już skanery. Dwa zadania już rozwiązane. przenie próby. robie nie będzicie.

Mitrofan.

Nie bój się bracie mój usia się nie smyli.

Kutiejkin. Chodzi teraz ty pover mię trochę z woszajszego.

Kutiejkin (pokłada modlitownik Mitrofan bierze wskazówkę). Zaczniemy z nasza serca iem. Proszę za mną z uwagą: „Jam jest robak”...

Mitrofan.

„Jam jest robak”...

Kutiejkin (obiasnia).

Robak to jest byole, skot zwierz. To jest: Jam jest zwierz.

Mitrofan.

„Jam jest zwierz.”

Kutiejkin (tonem pouczajacym).

„Lecz nie stworisk.”

Mitrofan (wzdajac w ten nauczyciela).

„Lecz nie stworisk.”

Kutiejkin.

„Dromota mari.”

Mitrofan.

„Dromota mari.”

Kutiejkin.

I poizenie ...

Scena VIII.

Ciż i Klamman.

Klamman.

Aj, aj, aj. Inar to ja widział. Zamęczył się
draccho. Słottoż zlitowało nad swój żywot
macierzynski. kto przez draccho nieśięcy
sawigot pod - a - tak powiedział: wuj
i swiota. Odrzuciła tych przeklętych do-
cynę. Czy ten, co ma takie głowe, więc być
kalam? i disposition. Już wszystko jest.

Próstakowowa.

Ma pan' słusność, panie Klamman. Mitrofan-
ku, anielku, jeśli na ka jest tak. Ikan i
sła twego wółtego zdrańia, to przawii, ielęje.

Mitrofan.

Ja bym to już dawniej zrobił.

Intiejkin czegoś nie mówił ?

Lekeja siemno. Czwarto Bagnu.

Mitrofan.

Mitrofan, co sobie wiesz o potęgach ? Czy były
są już, jakie jest, o t...
leki, był byś to mądry, jak napisał: brzo-
tles, ale w sobie ?

Prostakowowa.

Coś mi się niarzi przesł... Klemman
on wczoraj wieczorem przejął się trochę...

Klemman.

Klemman na pani rozmowa. Sam jej przecho-
wał... jest niesamowicie... a...
... Niech Bóg zachowa,
aby on przechował głowę.

Prostakowowa.

Ala coś robisz ? Jeżeli driccho nieakcepta-
ne... to...
głupi. Tyle teraz na...
... że

się ich boję.

Klamman.

Czego się boła? Rozumny człowiek nigdy nie
będzie z nim wariował ani się będzie się
z nim piewał. A z wariatami nie
się on nie zadowala, a będzie był szczęśliwie.

Prostakowowa.

O Tyrysz, Litrofanu jak powieścis Ty
na sobie?

Litrofan.

Ja sam, mam, nie mam pojęcia o
mężczyznach ludzi. Zawsze swój lepszy.

Klamman.

O, to, to, moja kompania najlepsza.

Prostakowowa.

Ala gdzie ją szukać?

Klamman.

Nie martwilo, nie martwilo. Takich, jak
jest się widać, jest na świecie
wielu. Dlatego nie ma dla
odpowiedniej kompanii?

Prostakowowa.

Powiedz, że mój syn jest bystry, obratny...

Klamman

Tylko byle go nie zamieszaj narką. Rosyjska
grammatik albo arytmetik! Mein Gott. Żeby
to była dusza w łebku cię. Żeby rosyjski
słownik nie był w domu twoim w s...
rosyjskiej grammatik.

Kutiejkin (na stronie 1).

Żeby cię jężyk zębał.

Klamman.

Żebyś był arytmetik i dziećmi głupia i
niecierpliwa.

Cyferkin (na stronie 1).

Żebra ci polinę! Dostaniesz się w...
ręce.

Klamman.

On potrafi ci powiedzieć, jak żyć w świecie.

A ja znam świat na pamięć. Ja jestem jak
ten - wytarty kłosek.

Prostakowowa.

Jak pan może nie znać „wielkiego świata” wszak
w samym Petersburgu poznat go pan co-
ś niedawno.

Klamman.

Paroń dokładnie. Ja zawsze był amator-
em na public. Zdołało się, że wia-
cie światło i wreszcie w to by o Ka-
trinhof. to ja ciągle na nie patrzył. Zdarzało
się, że nie zięg ani na moment z korbą.

Prostakowowa.

Z jakiego korbą?

Klamman.

Ja, ja. To ja miałem dozwolenie się, to, prze-
cie zawsze w niej patrzeć z wysoka. To ja zwróci-
łem się, siadł na najniższą korbę i patrzeć na „wielki
świat” - z korbą.

Prostakowowa.

To, tak zawsze widzę siebie. Oczywiście, że
aneksję i tak się wie jak sobie poradzić.

Klamman.

Może najbardziej syn wielmożny pan w tym

z jakimś usiłowania komatrac na świat i mokerer się.
Junaka. (Mikrohan ~~na miejscu~~ obraca się na pizie.)
'Luch' Nie postoi na miejscu, jak spokojny koni ba
may. Jie. Fora. (Mikrohan wybiega.)

Drastekowowa (śmiesząc się w dół) is' -
Drośda że to jeszcze dziecko a brecis wyobłada i
jaś skomrom, kowaler. Musze pisać za koni i
ze swawoli nie w mił sie niechają naszczem gos-
ciowi.

Klannan.

Tak nie smieszala go z oka.

Drastekowowa.

Żuham wachana. Osił oii.

Scena IX.

Klannan, Kutićkin i Cufurkin.

Cufurkin (śmiesząc się).

Co za śmiechnieś się, Kutićkin!

Kutićkin (śmiesząc się).

Drastekowowa (wchodzi) przypowie o potwar-
cy.

Klammann.

Co wy, niektó, szerszyła reby?

Cyżek (wskazując go po ramieniu).
Jeśli coś się tak niech, wypchana sowa?

Klammann.

Wi. ai. Żelazna rama.

Kutierkin (wskazując go po ramieniu
z nową siłą). Dżekot. Filozof, co z two-
im sukcesem?

Klammann (do siebie).

Wi. etc. (Głosno.) Co wy, moje dziecko naoc-
mno tak wydrwiwała?

Cutierkin.

Cham zawsze jest chleb i słońce nie nie
oasi racie, ale ja ci daję tak brzościonu-
ję, że ciebie pomaż rób rama. raka.

Kutierkin.

Niektó na isch własną chwałę,
nieoszczędnie.

Klammann (wskazując strach).

Jak wy smieła tak nieoszczędnie postępować

z mroczną personą. Ja zawołam na wrota. Wrota!

Cyferkin.

A co ci tam się oddało. Ja tab'ierkę

Kutiejkin.

A ja muszę iść do domu.

Mamman.

Ja wam coś powiem. Ciekawie zapytam się
tab'ierkę a Kutiejkin muszę iść do domu.

Cyferkin.

Rozumiem ci wszystko na piec cześć.

Kutiejkin.

Żeby ci pokazać.

Mamman (wzruszona).

Cyferkin.

Mha. i chom tes.

Kutiejkin.

Najbardziej swoje stopy, potępiam się!

Mamman. (w drzwiach) -

A co dostali kanalie. Chodźcie tu.

Cyferkin.

Głęboko nie wchodził do domu ci boam.

Wzruszona syfona temnie, ci owa
zapamiętania wstąpiły.

Klamman

Teraz już ja się nie bala.

Kutiejkin.

Na sąda, barboiniku! Hu, was tam? Stań-
cie do rozprawu.

Klammar:

Jeżeli nie sądzisz, to stajcie się
mi.

Cyfer

Wam i wam dziesięciu pokonam.

Kutiejkin.

Do jutra wstanie w pięć wszystkich krajach
barboinik.

Koniec trzeciego aktu.

Akt IV.

Scena I.

Zofia sama, patrząc na zegar.

W jasnym poranku wchodzę wyjdę ze swojego pokoju. (Siada.) Dzwoni tu na pięć. (Wstaje, bierze książkę i idzie po nią.) Tak, to prawda. Jakiś sam jest ciepły i spokojny - serce jest zadowolone. Cóż, co chciały mówić! Jak miło są zasady, które: tworzą one drogę do szczęścia. Cóż, co ile a postępuję. Stawiam na sobie kawałek.

Scena II.

Zofia i Stawian.

Stawian.

A jestes - ?

Zofia.

Oszczepiłam nie wieszka, wstała książkę.

Starodum.

Jakże?

Łotia.

Francuska - o wychowaniu dzieci Fern. ra.

Starodum.

Fernand, autor „Télémaque'a”... To dołare.
Nie znam tej książki, jednak czytaj ją. Kto
nazwał „Télémaque'a”, ten piórem swoim nie
może mieć urojenia. Ale obawiam się, że
wzrętem na młodszych, młodszych filozofów.
Niewiem sposobem przekładu tego, co
z ich wstępu przebiega na nasz język.
Droga. że ci pisze tę książkę skłonił do
korekcyjne przesłany - ale ja wiem nie po-
jęcie o mnie. (Słowa.) (Słowa.) (Słowa.)
niech ci to jest przesłane o ile to na
świecie jest możliwe.

Łotia.

Najbardziej wrażliwa jest ona
na prawo i sprawiedliwość. Proszę
mi o zasady, które powinny się

ciężkie dłałaby porękę, że twój umysł i serce
biodą wzwyż.

Łofia

Kształkich sił wyją. arcy zastąpić sobie na do-
brą opinię u ludzi wzrocz. Ale co mam czynić,
arcy ci storn spoztracą iż się od ich mas-
am nie...? Czy nie możnaby,
wujaszku, znaleźć takiego sposobu, arcy mi
nikt na świecie ile nie żyzył?

Staroan.

Je usposobienie nari nierastwójkach na sta-
czuch nie powinno się wzam sa. Wicaz, że
możie między ile nie żyją tym, którym p...
orają; lez wzięte tym, który mają prawo po-
prowar. A wie nie tylko drugim bogactw,
nie tylko woso iego stanowiska wzam sa,
ale i osob... wzam sa, bo i cnota ma swo-
ich wzam sa. Ci wzam sa siłami. Tara-
ją się skazie niewinne serce, iżby je...
iż do samych siebie a...
inn obata... tak iżby swoje...

widział w tem, w czym nie powinien.

Isola.

Czy to możliwe, wyjaśnić? Też byli i świeżo urodzone
z tego stosunku gromi społeczeństwo, w których się
wówczas anarzysty się dążyli właśnie, że inni są
ciężsi? Dobry stosunek do nich może wskazy-
wać dla tych wskazano.

Atkinson

Tak, młodzieńcy się itawac nad nim. Dlatego
właśnie ostrożnie nie powinien nigdy zejść ze
swojej nogi. Bo i on, jak wielkie dziecko, nie-
cierpnie, gdyby sobie przeto świecić o niego
żeby nie osłabło słabych nóg.

Robin.

Jak to się i powieśniesz, co ci i uszyty -
 i są temu winni. Czy każdy człowiek mo-
 że być enotriou?

4. Two men.

Wiem mi, kiedy znowu do ciebie dojdę siłą,
wtedy nie będzie mi cię w Estonickiem.
Tęsknia + iko iko chciał stanować; a potem

co raz Istwicz będzie mógł uniknąć tego, co by
czemkowski było obciążyć jego sumienie.

Istia.

.. A co ostrzeżenie Istwiczka przez wyzłami su-
mienia?

Starodum.

Co ostrzeżenie? Właśnie to sumienie. Wiedzi, że
sumienie - to brzydzisz, dopiero ostrzeżenie za-
mian, jako sędzia - ukarce.

Istia.

I tego wynika, że każdy występujący Istwicz,
wiczając o tym że nie robi, powinien wczepi-
cie zastanowić się nad sobą. Wówczas i sta-
je się mu łatwiej i tak jest, co i co nie
wypada.

Starodum.

A myślisz takiego indywidualizmu jest sparszony, je-
żeli wiara swoje szczęście nie w tym, w czym
powinien.

Istia.

Ma się zdanie, wczepia, że wszyscy ludzie zga-

12
waga się w swoim pojęciu, tyżącem się szczęścia
na jedno mianowicie: wiarę, że w mierzaniu, bo
właściwie.

Starodruki.

Tak, mój bracie. i ja gadę się o słowach
ka, mającego znaczenie lub bogactwo. szereg
wzrostu. Ale czyż tak naprawdę? Skąd
można obliczać po ilości słów, które użył ktoś
w swoim opisie - nie zaś po liczbie konceptów,
które osiągnął dla siebie będąc na wskazywanym
stać miejscu; nie po liczbie słów, którym walczy-
li się w jego niepokojach - lecz po liczbie ludzi,
zadowolonych z jego słownictwem i jego (bractwa).
Tak pojęty znakomity człowiek jest też narzuca-
nia szczęśliwości, oraz tak pojęty bogactwo. Pod
tem: to nie ten jest bogactwo, kto liczy pieniądze,
bo to składowo do woska - lecz ten, który poświęca
też, by pomóc temu, który jest w potrzebie.

Wstąpienie.

Do nas zwrócić się. Nie jest to
Ja samą znam, wsi wzmocnionym tym, który na

cesarskim dworem robiegają i coś tam znoszą.

Starodum.

Bo nie wiadomości o tem, że na cesarskim dworze
kuiśś kraciełora coś znoszą i robiegają, bo
nie wiadomości o tem, że awor jest przepiękny
dworek i ktęś ołom i są znów rajem roś-
nych dworów. Nie tu radości nie ma
czego: bez robrych cyrków, a i wysokie sta-
nowisko ani pićku maialek nie mają żadne-
go uszerzenia

Łofja.

Jeżeliście, wniaszku. Taki estowick nikogo
ie uszczęśliwia pier siebie.

Starodum.

Alboż moina narwać szczęśliwym te-
go, kto tylko sam jeden jest szczęśliwy? Alboż
gawlić na nie wiem jak wysoko był postawio-
ny i opławał we wszechko - dusza jego uszy-
wistego zadowolenia nie doru. Tybrow
sobie estowicka kto by tylko dbał o to, żeby
coś tam było dobre no swiecie, który

do tego, że nie miałby już czego więcej po-
żądać. Wszak wówczas osoba jego zajmowałaby
tylko miejsce bezczynny: myślałby tylko o tym że
nie wie o jemu z tych wojen słyszeć. Dwie
miesiące czasu czy jest szczęśliwy ten, który nie
ma już czego sobie życzyć, ale na się czeka
obawiać?

Łotwa.

"Widzę dobrze", jaka jest różnica między poro-
żeniem a rzeczywistością. Tylko tego nie rozumiem:
jak człowiek może dbać tylko o siebie same-
go. Czyż nie zastanawiam się nad tem, jakie
mamy obowiązki względem drugich? Gorę-
cie rozum, którym się tak chwalimy?

Łotwa.

Czekam się tu nałotwie, nie osiedla. Dwa tylko
rozum - to nasza. "Gorę" - to nasza
słowa i słowa i słowa a bóg wie jak
nie jest to nasza i słowa i słowa i słowa
obywateli. Rzeczywiście widać dają im
swoje dobre obywateli. Dla nich myśli

umie. Porozumie i częste postępowanie się tym
 wyrazem tak nas z nim oswoiło, że słowick wy-
 mawiając go, nie jak nie myśli ani trze.
 Jeżeliby należycie rozumowano, co znacze-
 nie, niktby nie osmiedlił się wypowiedzieć o-
 ser serdecznego uszanowania. Domyśl, ja-
 kie on ma znaczenie. Jestto ten święty ślub,
 któryśmy stoiły tym wszystkim z kłami i
 żyjemy i od których zależymy. Gdyby lu-
 dzie tak p-ctwili swoje obowiązki, jak
 o nich mówią, to kara, star się
 zawód nam należycie byłoby uszanowane
 i zaplanowałoby na świecie porozumie za-
 dośrołenie. Krasnyktad: słachcie p-ct-
 nico uważajcie sobie za narzędcie p-ct-
 nico, kiedy ma być do zrobienia: oto
 marie którym powinien po razai, oto
 ajeryna, której należy stawić. Gdyby
 wyrozumiano należycie swoje obowiązki,
 wówczas nie byłoby takiej szlachty, któ-
 re swoje szlachectwo, że tak powiem,

stoję do trumny razem ze swoimi przyjaciółmi.
Nie znam nic chydniejszego od szlachty, a,
nie zastawiamy się na ten tytuł.

Żofia.

I są marie, który się tak poniżają...

Starodum.

A teraz, moje drogi, to, co powiedziałem
o szlachcie, zastosujmy do kaja-
na człowieka, odpowiedź to on, jego
stanowisko. Każdy ma swoje

możliwości. Zobaczymy, jak one są wy-
rażane. Jakimi są na przykład: po więk-
szej części mężczyźni i ich? I, może
go teraz chciałbym, żebyś się dobrze
zastanowiła nad tem, co ci powiem.

Wziąwszy do przykładu jedno z takich
niezręczliwych małżeństw, gdzie
nie ma żadnej wzajemnej sympatii
ale jedynie miłość, a ma i jedno
zaufania do siebie; gdzie każdy ze-
sta z sobą obowiązkami. Żona wtedy

61
w swym mezu zamiast szczerego i przychylnego przy-
jaciela - brutalnego i zepsutego brana. Z drugiej
zas strony może widzi w swej żonie zamiast ta-
kardności i szczerości - nieodłącznych przymio-
tów szczernej małżonki - krapusznego nętręta;
a wkrętność w kobiecie jest sułtanem występ-
nego sadowości. Obaie stali się dla sie-
bie rzytorem. Nie zależy im na Dobroci
innemu, bo ją utracili. Czy może być coś
określiczniejszego co ich potężnia? Dom
zaniesiony. Struśba rozruchowała się,
wieszając w swoim domu niewolnika sęka-
rów i ich nętrętności. Struśba rozprasz-
ła się, marnieje i nie wiadomo do kogo na-
leży, bo pan jego sam do siebie nie na-
leży. A dzieci, nieszczęśliwe ich dzieci za-
wiercia rozruchem zostają już sierotami. Oj-
cie nie mający bratunka dla swej żony,
nie wie raczej, co uczynić, złość wie
raczej okazywać im wrobiając nętrętności.
Niewie, na dzieci porbowione są też i

troskliwości matki. Ta kobieta, nie zastępu-
jąca no. miano matki, unika ich pieś-
nost, widząc w przeciach swoich albo po-
waga niestannych kłopotów, albo robi
sobie wyrzuty że jest powodem do ist-
nienia. Takiego tu wzrostu można się
spowinować dla dzieci od matki, która
traciła cnotę? Jak ma ona zobaczyć
obrazów których sama się posiadła?
Jakie piktó muszą przeszedł takie pa-
ry materskie na samą myśl o
pokożeniu.

Nota.

Dajes mi wyjaszku, przerażają i
ostrasza, przykład, którego się
przekładam.

Staro-dum.

Jeszcze nie wiem się temu wiele! Przy-
kład ten powinien przestraszyć cnotli-
wą duszę. To bo jeszcze nie straciłem
wiarę że człowiek nie może być tak

reputy, by mógł obciążnie patrzeć na po-
dobne sprawy.

Lofa.

Mój Boże, o!a! co za złość się ta-
kie nieszczęścia!

Stroskur.

Głowa, że przy narodziu in wiążkow mat-
czekich znowu radzą się serca. Główna
 rzecz: czy no rzeczy jest ciotwickiem na
 stanowisku, czy jest ciotki. o. no re-
 zenda. czy na posied. to stroje ro-
 zainę nie widać się widać widać.

A nikomu przez myśl nie przebiega,
 że o!a! d!i myśliących szlachetny cto-
 wick i bez wyszkoleń rancie może mieć
 duże znaczenie: że cnota wszystko mo-
 że zastąpić, ale cnoty zastąpić nie nie
 jest w stanie. Wyznam ci, droga sio-
 strzysko że moje serce wprawdzie do-
 piero dozna spokoju, kiedy cię ujść
 u boku ciotwicka, zastąpić ciotki na

two miles.

notia.

Czy można nie kochać dobrego męża
zwrócić prawdziwej przyjaźni?

taradun.

[illegible]

no 1 a.

Wszystko co mówisz, kocham, wyjaśniam,

ma oddać w mem sercu...

Starodum (z coraz większym nemi-
riem). Cieszę się to. Długość twoja za-
baw od siebie. Bóg dał ci wiele, a
brzośnośnikiem - zane serce. Ty, dro-
go, siostro, przysu w sobie dooko-
nał oba piersi. Tęże, że mój zapłot nie
is myli, że znoka...

Zofia.

Tys nie nasłuchił wszystkich moich su-
ria. Czeż to woi jego rzece! Gdzie on
jest?

Starodum.

W twojej duszy. (Jam ratuję jej rzece.) Dzię-
kuję Bogu, że znocartem w tobie na
opracie zbudowania fundament twojego
szczęścia. Ono nie będzie zależało od
tytułów, ani bogactw. Wszystko to mo-
że być do siebie. Jednak twoje szczę-
ście wioch będzie po ^{wszystko} nad to. To zn-
ary, żebyś się zwała zwinna wszelkier

namysłować, które ci mogą sprawić radość.

Żofia.

Kocham wujaszku. największym dla mnie
srebrzyskiem jest to, że mam ciebie ... O, po-
natęż orenie ...

Scena. III.

Ciż i Kamerdyner.

Kamerdyner. (poważnie) Ist, staroświeci!

Staroświeci.

Skąd?

Kamerdyner.

Ż Moskwy, przez angielsko. (zich) Dzi.

Staroświeci, który wiesz, że
potrzebuję powieści, Kłobiasa i Czesłan. A!

Chcę czytać, lecz bez okularów nie mogę!
Zosichko moje okulary są w książce na
stole.

Żofia (zachwyceni).

Wszystko ci wujaszku.

Scena IV.

Starodum. Sam.

Cisze mi, omywając o tem o czym mi
mówił w swoim czasie. Nie znam tego Mi-
tana lecz kiedy jego krewny jest moim
przyjacielem i jeżeli wszyscy moi
właściwie go za szlachetnego honoru... jeżeli jego
serce jest niezmącone...

Scena V.

Starodum i Zofia.

Zofia (podając okulary).

Starodum, oto są.

Starodum. (cyrkując).

Dowiesz się, że prowadzi swój adresat
zobacz do Moskwy... Dowiesz się spot-
kać... Z czego będę bardzo wdzięczny... Racz,
wasmowić, porażę jego sposób myślenia.
Na stronie. Omywając lecz tego jej nie wy-

dam. (Czyta dokoła.) Jak go sam znalazł? To se-
man. Dama serce mi przysłała. Dobrze. Ter-
list do ciebie nalczy. Naprawdę ci, że
serce ciemne. Indriar został mi polecony.
Ale co to? słowa mi nie są...
to nie są same ciemne i teraz spójrzam.
Zaufanie jakie masz do mnie...

Łofja.

Nie mam niczego na sercu, co bym ukrywała
przed tobą, wiarze. i całą otwartością wy-
znaję...

Scena VI.

Cii Drowain i Miton.

Drowain.

Dozwól mi cię przedstawić sobie pa-
na Mitona, mojego serdecznego przyja-
ciela.

Sturacum. (do siebie.)

Miton.

Miton.

Wierzę, że sobie za prawdziwe szczęście,
jeżeli zdołam zastąpić w waszności pa-
na na Taskawę opinię.

Starodum.

Czy hrabia Creston jest waszym
kremnym?

Milton.

To mój wuj.

Starodum.

Dziękuję mi przyjęcie u pana.
Ten pański mój mi o pana. Oddaje
on waszemu sprawiedliwemu pod ką-
tem względem. Osobliwie zalety, ja-
kiem pan ceni.

Milton.

W Taskawych oczach mojego drugie-
go wujaszka. Bo w noich latach i na
moim stanowisku byłoby to równo-
mież tak, że do urownia, gę-
bym te Taskawe względy przypisywał
moim zasługom.

Dawid.

„Gdy jestem przekonany, że mój przyjaciel niebawem sobie pańską zwierzynę, gdyż go tylko własność pań bieżąca pora. Biorąc on częstym gościem w domu s. p. siostry pańskiej.

Starodum (spoglądając na Zofję).

Zofjo, do staro na ciebie.

I mam go witać jak syna.

Starodum (do Zofji).

I przyjemnością się o tem oświadczyć do Mitro. Stwierdził, że w rzeczywistości był w domu. Dostał oświadczenie...

Mitro.

Mitro tylko moje powinności. Ani wiesz, ani powrót nie pozwoliły mi jeszcze na wykaranie mojej winy.

Starodum.

Jakto? będąc na linii bojowej i nosząc swoje młode życie w ofierze?...

Milton.

Rabitem to, co i ordem. Żołnierzowi kara
była ostrzeżeniem, a oficerowi - honor.
Dawano je otwarcie i do wierzchnia mo-
jej oświadczył mi nieśmiałym głosem, że
iż wciółki; dlatego miałem się
odzwiażać.

Staro-dum.

By order of the court, the said warrant
is hereby returned accordingly.

Milan.

[illegible]

we, swoją punkta nad iście. Lecz co mu
ważniejsza, to on dla korzyści i stawy of-
czynu nie waha się zapożyczyć o swój włas-
ny stawie. I dlatego jego polega na
pozwolenie iustem - ^{on} nie i o iustem.

St. George

Urusnie. Rzecz wida, ze nie ma dowod-
u. A czy moze byc cos z tymi starymi?

✓ 150

To jest msta: zatem nie ma stana, którym
 nie musiał być ten istota. A nie sie nie, nie
 nie odwoła siew do swi i sa sie w ra-
 sie boju, zas odwoła a sie we wszyst-
 kich pury. Bo sie jest jaka
 rozica niekiedy odwoła i zoli i sa,
 ktory niekiedy set nie sie i sa i-
 nie i sa i z i sa, a odwoła
 niekiedy, niekiedy swi i swi-
 chnikowi prawde w sory - bez wroty-
 du na to, czy go na siebie i obraci?
 Odrza, ktory nie bei nie zenscy, uni

72
mrok wstawał osobliwy i wynierza spra-
wiadliwsi rutowickowi, niemał gęmu znikąd
pomy - jest w moich oczach ten bohaterem.
A jakże mógł na uszę ten który i stę-
go powodem wywła na wojennik - wobec
tego, który stał w obrocie honorem rto-
wicka nieobecnego i spotworzonego!
Ja tak rozumieć oświadcę.

Starocum.

Tak też powinien rozumieć oświadcę ten,
który ja mam w swej duszy. Dawał, że
cię usłyszę, oświadcę... Driskaję
się. Dawał mi otwartości. Jestem pry-
jaciółem zamysłu wasz. I wiecie to wszystko
ni rozstrzeżone od dziecka. Widzę, że i
wam tak wychowano.

Milton.

Czcibodny panie! Nie mogę alicj
skrw... majcego najprawdziwiej
wiedzieć. Jeżeli więc nie mogę jest bez
skam, jeżeli zastanawiam się to by było

być szczęśliwą to zależy teraz od ciebie. Kocham waszą siostrzenicę. A miłość naszą jest wzajemna.

Starodum (do Zeffi - kontentowaniem. Jaki? wybrałaś tego - którego ci sum niecham rozpowiem?)

Tak jest, ciacho.

Tak jest, kochamy się.

Starodum.

Jestem ciębie gadni. Wraczycie tu - eraz ich dżonie! Oto moje rozwolanie.

A teraz (priskokaj Staroduma).

Takim szczęśliwym.

Takie (czujac rękę swoją).

Tak i.

Starodum.

Niewypowiedzianie się cieszę!

Starodum.

Tak równie.

Scena VI.

Lia i Skotinin.

Skotinin.

Zestem i ja.

Starodum.

Co wspaniale sprawione?

Skotinin.

Interes.

Starodum.

Czem mogę służyć?

Skotinin.

Przebiega stwardnia.

Starodum.

Zakieśm?

Skotinin.

Uścisknij mnie w ramię, serdecznie i
uścisknij! Zosienka jest twoja.

Starodum.

Daj asan temu pokój. Bomył tyl-
ko...

Skotinin.

Ja nigdy nie myślę. i jestem puchnięty,
jeżeli i ty, wujaszku, przestaniesz myśleć,
to losia będarie moja.

Starodum.

Drinona rzecz. Wiadę, że masz osen
wszystkie kłepki w głowie. chesz
żebym wywał moją siostrzaninę ze czo-
wieka, którego nie znam.

Skotinin.

Tu się przedstawie. Tętu. Sko-
tinin, z wielkiego i starożytnego rodu
Skotininów, i tego rodu nie kłotka
półka. Praszona naszego nie maj-
acie w żałości nerwów.

Prawdin (śmiejąc się).

Chcesz wieszpan powieścić, że proto-
plasta wieszpana jest starszy nawet
od Adama?

Skotinin.

A co nas...? Właśnie, że jest

starszy.

Starosław (śmieje się).

To znaczy, że choć naprawdę as...
stworzony, to jednak dzieło, jak i...
przez... wreszcie.

Skotinin.

O, właśnie. Jak widzę, to masz, wiesz-
kaw, o moim robocie dobre wyobrażenie.

Starosław.

Ita tak dobre że drzewo się boryło jak
młoda, bągała na as... wykie-
rał sobie żonę z innego rodu, niż ze
Skotininów.

Skotinin.

Porwał więc w lasach jakiegoś os-
reka i szeregusie! Ona... wszak tylko
siłachciańska.

Starosław.

Głęboko w tobie jesteś...
niezadowolony.

Skotinin.

Wdrużawałam się. Niech tam nasie gada-
ją, że się ożeniłem z prostą słańcianką, umi-
ję to, wszystko mi jedno.

Starodum.

Ale dla mnie to nie wszystko jedno.

Skotinin.

Taki mój kochanek, sumienny, niecierpliwy wam
obojgu.

Skotinin.

Ba. Rozica jest wielka. Do Staros na sep-
tem. Ale czy aby nie w... mi on w pa-
radę?

Starodum (szepem).

Tak mi się zdaje.

Skotinin (do siebie).

Niech sobie idzie do licha.

Starodum (podobnie).

Nie wiem, czy się to da zrobić.

Skotinin (po chwili na dźwięk
dzwonu). No i kto z nas tu śmieszniejszy? ha

ha ha.

Starodum. (Smiejąc się).

Wiesz to.

Lofia.

Jak mi przypomnie, że wujaszek jest w
dobrym humorze.

Skotinin do Staroduma.

Chyba mi, wujaszku wesołość. Dawniej myśla-
łem, żeś nieumyślny, nawet nie rzekłeś
mi ani słowa. a teraz ciagle się ze mną
wesołisz.

Starodum.

Jestem stowick. Co codziennie - to nowi-
na.

Skotinin.

Wiesz to; bo przecież byłem tymże
samym Skotininem, a ty, wujaszku, by-
łeś pochmurny.

Starodum.

Był powód.

Skotiriz.

Damyśiam się, że i tam taki sam. W
sielcie w domu. gdy zajdę do chlewiku
i zabiorę swinie nie na swoim mi ser-
to ^{mi} prosto. ~~mi się robi~~. Tak samo i t. roz-
czem: najpierw tu i tam i
zabiorę dom mojej siostry na obiad i po-
dobieństwo chlewni więc i tu prosto.

St. rodzi.

Chętniejszy sam ode mnie. A nie
obchodzę mnie.

Skotiriz.

A mnie swinie.

St. rodzi.

Ci. Prostokowna, Prostakow, Litro-
fan i Crecie ena.

Prostakowna wstępuje.

Cy jesteś aktor mojej wstępy?

Litrofan.

Bardzo spokojna, sama się.

Prostakowowa.

Trzymaj się synku. do Starosumna. Czy
nasz bratowy akrobata malować wypo-
wał? Wszystkieśmy w czwartym pokoju
za palisadach siedzieli, była się is abu-
cja. Nie wiem, czy nawet spoj-
rze w te drzwi. W tem dowiadujemy się,
że uciekłeś już wyjsz. Proszę więc wyba-
czyć, że dopiero teraz...

Starosum.

Ależ, Taskowa pani, byłoby mi bardzo
przykro. gośćcie tu państwo pruski
włoszyci.

Skotinin.

Diastro, wciąż, wciąż, przeszedł mi
na pigotach. Ta tu przeszedł w mo-
jej sprawie.

Prostakowowa.

A ja w swojej. Do Starosumna. Kochany
synku. Mam do ciebie wielką pros-
bę. Do niego i syna. Uklaniam się.

Starodum.

Wianownie ?

Prostakowowa.

Przepraszam cię wczoraj, bo nie mogłem
być z tobą. Byłem dzisiaj. Raza się ma-
ta: zawziętych i innych s. p.
Ważne bo wczoraj nie zostawiłem so-
bie na to - obawiam się, że Wzrostu, go-
dziłoby się. Robiliśmy wszystko, żeby
wychować go jak najlepiej. Możebyś, ci-
głomę cię, wyegaminować go.

Starodum.

O. Taskowa prawi, styszałem, że się uem.
styszałem również i o jego profesorach,
wice mam wyobrażenie i o jego edukacji.

Do Prokownika. Chciałbym się i dłużej do-
wiedzieć, czego nauczył się ten Kierik.

Prostakowowa.

Wzrostu i in.

Prostakow.

Prostakow.

20

2

1

Mitrofan.

Czego potrzeb.

Praw-din (do Mitrofana).

Napuyktad?

Mitrofan (podając książkę).

Gramatyka.

Prawdin (wziąwszy książkę).

"Gdzie, to gramatyka. A co jaś ...
umiesz?

Mitrofan.

Drwi. O rzeczowniku, przymiotniku ...

Prawdin.

Taką więc rzecz mówię są drwi? Czy
to rzeczownik, czy przymiotnik?

Mitrofan.

Drwi? które drwi?

Prawdin.

Które? No te.

Mitrofan.

Te? przymiotnik.

Browair.

Гласного ?

nitroben.

Bro pomalowane. A te - apyhtad, w
kamracie, ~~jeste~~ ^{wzrost} ~~niedro~~ ^{nie} ~~widac~~ ^{nie} ~~one~~ - to bę-
dz ^{przez} przesuwani.

Travail.

To mówiąc, osłona i wywar (Tuplex) są-
o nie tak przy istnieniu, bo on nie
artowicki, którego przy istnieniu ist,
ie ist osłoni.

Microtars.

Unwissig

Passia vovwa.

Do i not want to see her to?

Prostakow.

To mass send.

Draw-in.

Tyburnia. Gramineae just as my.
Mass right.

Miton.

Ja myślę, że i w historii będzie taki sam.

Prostakowowa.

Ależ miż taskawo, on do różnych historii to od dzieciństwa ma smigga.

Skotinin.

Wdał się w swego kochanego wujaszka: bo ja sam nie chcę, zasypiam, kiedy mi ktoś opowiada jakieś historyjki. Ależ to powiadam państwu: iść w opowiadaniu. Skoro mu się doprawdy to bina?

Prostakowowa.

Jeanek nie może go chyba równocześnie z głową namalować Mitrofanu.

Mawdin (do Mitrofana).

A daleko zastłicie w historii?

Mitrofan.

Czy daleko? To zależy od historii. Według to się zajadzie aż za trzydziestą wiek, więc goz, za trzydziestą wiek, rzek.

Kraw-din.

To takiej historii nie wachana ten Klam-
man?

Starodum.

Klamman? Znajome mi nazwisko.

Mitrofan.

Maż nie pan Klamman tego nie wie.

Wostakowowa.

To stara baba Gawronka, co sobie było,
opowiada im takie bajki.

Kraw-din.

To może on się mylić się o tej geo-
grafii?

Wostakowowa do niego.

Myślisz? A to co za bajka?

Mitrofan do matki szepce.

Albo ja wiem.

Wostakowowa do Mitrofana szepce.

Nie usłuchaj się, a i tak niech co mówię.

Mitrofan (do matki podobnie).

Tędy nie mam pojęcia, o co on się pyta.

Prostakowowa (as Drzewina).
Jak się nazywa ta nauka?

Drzewina.

Geometria.

Prostakowowa o Litofanie.

(Tęczy, słońce, aurora).

Litofania.

Ale co to jest? wolności mi się nie gwarantuje.

Prostakowowa o Drzewinie.

Drzewina wie. Ale proszę nie powiedzieć, że
ka ta nauka to on wczoraj ^{najbardziej} ~~o~~ odpowiedział.

Drzewina.

Wieszanie sznura.

Prostakowowa o Litofanii.

A w jakim przypadku jest to konieczne?

Starosław.

Ale w takim, naprzykład, że gdyby ktoś
chciał dokonać jakiegoś - to będzie wie-
dział jak.

Prostakowowa.

Głównie, o co chodzi dozwolone?

To ich rzecz. To wcale niedowiedzia i ka-
da sławica. Sławić doszły p. wie: za-
wierć mnie tu i tu - a coż karać się, gdzie
się było. Tę mi, waszmoś, że to,
czego i trofank nie - to jest wiecna
głupstwo.

tużoć.

O, bez wątpienia, Taskowa pani, ci któ-
ry nie wzię żadnej nauki, wprost na-
waga głupstwem rozrzuć, czego nie ro-
zumieją.

Prostakowowa.

O, i bez nauki ludzie żyli i żyją. S. p. mój rodzi-
piętnaście lat był wojewodą i umiał na tem
stanowisku, choć nie umiał ani czytać, ani pi-
sać - ale za to potrafił i to ka-
zalić i przechować go. Przyjmował p-
wojewodę suplikantów, siedząc na żelaz-
nym kufre. Po odejściu zaś każdego in-
teresa, otwierał kuferek i znowu co-
ś on widać. To był gospodarz! Ech, mi-

sta. Tak zabiegat, tak zabiegat, oyle tylko nie
nie wyciąg z kuba. Tamu i namu bym tego nie
powierzyła, ale przez tego, aobudziła, nie ma
tajemnic. Nieboszczyk, święty, sany, nasz jego
duszę, leżał na kufie, potem pisanicą,
zmarł, że tak powiem - z głodu. No i co
waszmosz ma to?

Starośm.

A to uczynisz tużba być Skotinin,
zby w ten sposób zejść ze świata!

Skotinin.

Ja waszmosz panom najlepiej dowiodę,
że nanka to bzdurstwo. Tędyś als pany-
ntadu naszego stryjaczka Gawota. O umie-
jętności czytania i pisania nie miał on
nawet wyobrażenia. a co to było za gło-
wa.

Druwain.

Co, co takiego?

Skotinin.

Raz miał taki wypadek: ponętnie pod-

chcieli wrócić do domu na zachodnim stę-
żaku. Chciał przecieć bramę. Otop był
wzrosty, a brama niska. Zapamiętał się wtedy.
Tak się kropie łbem o bieżnię, że aż
się zwalił potylicą na grzązki konski; a
ciężki kon wznosił go z bramy, bieżni
na równość: stanął przed go nian. Chciał
być wiedzieć czy jest to swój własny
głaz który od początku odwie-
nia się pęka. A kiedy się już
wiedział panuje o nim nigdy nie zaga-
nie. strasząc tylko - my-
sli brama nie została uszkodzona.

A. Ten.

Ja jednak przypuszczam że jakiś
glaz w tym czasie nie
uszkodzony tej sytuacji.

Stwierdzam co A. Ten.

Tylko aby się nie zakładał, mój drogi
opponent bo możesz przegrać. Ja
przejmuję. że wszyscy z nami - kati.

7.
ninem muszę mieć twarz głową.

Prostakowowa.

A wiesz co to za przyjemność mieć wykształce-
nie. Wiesz to dobrze w naszym państwie:
bo kto jest trochę zdolniejszy, to go zaraz
wiesz co jest lepiej.

Prostakowowa.

Wiec gdy kto ma większe uzdolnienie,
ten nie schyli się od pracy do dobra
ogółu.

Prostakowowa.

A Bóg was tam wie jak wy dziś zapaku-
jecie się na wyszko. U was wywalać in-
telegencję. Każdy z was tam zechce mieć
dobro i spokój na świecie. So Pro-
stakowowa. A wiesz co to jest, jako wygoda
ka. So jesteś bracia. O! teraz wy-
wiesz tam do pana jakies bawie-

Prostakowowa.

Do mnie! Póki nie o tym nie powiedzieli.

Wstaje i) przeproszam, że odchodzi. Może to
jakie polecenie od namiestnika.

Staroanum postaje a z nim
wzajem. Idź, przyjacielu, nie zapomn-
ię z wspomnieniem.

Prawdin.

Jeszcze się rozbieramy. Wasz was wy-
jeżdża jutro rano?

Staroanum.

O Siostrę, Prawdin odchodzi!

Liton.

A ja z moim oddziałem odprowadzę
wasz wasz namiestnika. Teraz pójdę wy-
dać odpowiednie rozporządzenie. O-
chodziż? Lofę wrokiem!

Scena IX.

Prostakowa a. Litron, Prostakow,
Cremiczerowa, Staroanum i Lofia.

Prostakow a. (do Staroanuma)

No wasz wasz asbrudzi miał spo-

sakram dostatecznie pancer i itrofo-ka.
i kotiriz.

Kuiasiku doborzianu przedstawilem się
z miłością słowem.
Staroanum.

Tak rozmowa oim bardzo przykła.
Kotiriz.

Cu strumnam Zosienkę?
Staroanum.

Nie.

Prostakowowa.

Cu Nitrofanek nie jest dla niej do-
powiedni portja?
Staroanum.

Nie.

Prostakowowa i kotiriz.

Dlaczego nie?

Staroanum (do otziga).

Dziwna rozpaczliwość w sakramie: ona
jest — zaprzeczona. (Cochodir, o-ai) znak
Zofji, by stała za nim.

Prostakowowa.

A to zbraniarz.

Skotinin.

Zwariował.

Prostakowowa (z niecierpliwością).

O której oni wyjeżdżają?

Skotinin.

Przebieżasz z o siostrą znowo.

Prostakowowa.

O siostrze.

Skotinin.

Ja jutro się odeślę o swiecie. Niech on
tam będzie niewiem jak rozpru-
ale ze Skotininem to nie Tatwa sprawa.
(Wzruszenie).

Prostakowowa biega po świecie
zamiast i sta! O siostrze! To
wstaniemy trochę wcześniej. Ona
wstała, tego dokonam. Wsu-
sej in do niej! Wsuwa się do niej
iż.

Prostakowowa (do syna).

Tutaj o siostrze godzinie, żeby karoca sta-
nęła przed tylnymi schodami domu.

Styrysz? Pias iętaj, nie zgap się.

Prostakowo.

Stucham, Zonusin.

Prostakowowa (do Teremiciowny).

Ty przyratuj nas, żebyś oka nie zamu-
żyła. Będziesz cuneta przy drzwiach
pokoju Zosi. Skoro się tylko zbawisi,
daje mi znać.

Teremiciowna.

Prostakowo (do syna).

Prostakowowa (do syna).

Ty zas. miej sam, żebyś o siostrze był
zupełnie przygotowany. Trzech ludzi
postawisz przed synem i Zosi a
ona w sieni do pomocy.

Litrofer.

Wszystko będzie zrobione.

Prostakowowa.

Ruszać się z Bogiem! Tępy duch.
Wiem, co robię. Do gnieź się nastąpi
przebożenie. Stwierdza początkowo
bóg się dąsał, ale potem się udo-
bowiera a my walcimy - co nasze.

Wzrost wartości sztuki.

Akt V.

Scena I.

Starodum i Drowain.

Drowain.

To były właśnie sasiadzi, o których wspominała mi pani Prostakówna.

Starodum.

Tęż może teraz potężnie kres wsiad-
him jej nadziuriam.

Drowain.

Dotychczas mi więc sąsiadzi spaso-
bili za opiekę wladzy dom i wszyst-
kich poddańców.

Starodum.

Widzę to już, że nie ma już obro-
ny. Wierzę mi, przynajmniej, że gdzie pa-
nią jest sędziwiskiem przystawion
i radzie sobie samą i tego co ma
polega jako niewywiasta sław.

...nie może być wbrew prawu.
tam wszem wkrótce powiemy, że obowiąz-
kiem karacym jest sankcja swego są-
scia i konsekwentnie w tem, co nie spruci-
wia się prawu, i że dążenie do ni-
wielkości - jest bezprawiem.

Przewodnic.

...to jest zgodzić się z waszymi po-
sta-... jest tegoż rodzaju
przesady, tak spójnie wskazać na-
....

Starościn.

Strachaj, mój drogi, wielki mowca
chce, zastąpić sobie na ten tydzień
powinno być filozofem. Nawet jego
mówca może na ten, chce, m-
... nie zas...
... Najlepiej chłopak na wsi by-
wa wybieramy zwykle na pasters-
... bo nie wiele potrzeba...
by pracować. ...

zwierzchnik państwa musi być iłłowatym. Go-
winem on sarym do pomieszczenia anu
swaich poddańskich

Staroanin.

Tak być powinien. A bezwzględnie i za-
wolenie takiego doświadczenia może taki włascia,
że państwo nie rozumie i rozumie, powinno
być tak wielkie, że nie pojmuje, co może
zastępnąć wielu państwom i takiego
własnie postępowania.

Staroanin.

Własnie. Jak wielkoduszność powinna
być monarcha. Ale, staroanin się nie
rozumie i nie rozumie. Ale, to jest się
zastawiając na drugą stronę,
który ma w swych rękach i on. po-
mieszczenia sobie. A włascia, że państwo
zakarad iść poślubić co chwila usi-
taje przekonać go, że ludzie są stworze-
ni dla niego, nie zaś on dla ludzi.

Dawaj.

Heh, pochrabca jest to wstrętna kreatura.

Starodum.

Nie mając innego dobrego wyobrażenia,
nie wstydzą się nawet siebie. Ten stłbie-
jący isłom... idąc do tego siebie po-
rętkowo obciągnął rękę swoją ofiarę, a
potem robi z niej to wszystko co jest
potrzebne potrzebne. Drobny jest...
nie wskazuje. Jest to... kto-
ry obrócić w mory: na pierze gasi świe-
cę a potem krąży aowili.

Dawaj.

W rzeczywistości to wszystkich nies-
cznych masek powodem jest prze-
wrotnościom ich własne zepsucie; ale
sposoby ucynienia ich lepszymi...

Starodum.

Idź w ręku panującego. A jeżeli wy-
szę przekonaj się, że ten dobrych oby-
czajów nikt nie będzie mógł zająć

7
wyższego stanowiska, że ani postem. wystu-
powaniem się, ani za żadne pieniądze nie
kupię tego, co jest tylko nagrodą prowadzącej
zastawy; że ludzie koniecznie powinni być
na odpowiednich stanowiskach - wówczas
każdy znajdzie korzyść ze swoich dobrych
obyczajów i każdy będzie dobry.

Przewódnic.

To prawda. Wielki monarcha wie...

Starosm.

Witam i powiem ci, komu chce:
ale stanowisko i tylko tym,
który na to zasługuje.

Przewódnic.

Żeby zaś ci, godni urzędów byli odpo-
wiednio wykwalifikowani, zwraca
się dziś szczególną uwagę na ich
wychowanie.

Starosm.

Tak, wychowanie powinno być zadat-
kiem państwu i całego państwa.

Widzimy skutki tego wychowania: co, naszy-
lad, może być za korzyść dla ojczyzny z takiego
kulturofobka, za którego naukę ciemni ro-
dzice płacą pięć razy więcej ciemnym
nauczycielom? A iluż to ojcow, ze stanu
szlacheckiego, powierza wychowanie swo-
ich synów swoim wrogom niewar-
kom. I cóż się okazuje? Oho po jakich
wielu latach mamy zamiast jed-
nego niewoły - dwóch: stary nauczy-
ciel i młody panier.

Prawdino.

Te osobistości wyżej położone usi-
lą swoje dzieci nauczycie.

Starościn.

Tak, nie przeczę; ale pragnęłbym, za-
dewszystkiem, ażeby przy wszystkich
rankach nie zapomiano o słowach
celu wszystkich tych nauk - to jest o
dobrych obywatelach. Wierzę mi, moi arcy-
ze sama nauka w przewrot -

wieku to straszny morderca który zabijał mo-
 że wiele osób. drzewo było wyłupane i po-
 si i kłotali przeciwnymi stronami. Chciał-
 on, napisał kilka razy każdy wychwycił
 stworzył wizerunek swoim własnym kłosem,
 zawieszając drzewo i widać było
 im to widać było: widać było - w którym
 czasie i nie było postrzegano się dla do-
 bra opisać o czasie - gdzie wielki pan.
 nie miał postrzegano więcej, zawiesz-
 szą pokładano w nim raną, z widać
 swojej wielkości stracił się coraz ni-
 żej aż nie było ono upadło i kłosem!

Odejdź.

Trzeba pamiętać, żeby każda warstwa in-
 pri była otoczona przez siebie i opo-
 wieszcza w słowo. Kłosem można
 być po sobie... Co to są kłasy?

Odejdź.

Co się stało.

Scena II.

Ciż, Miton, Zofja i Jeremiejuśna.

Miton (z okrzykiem strachu, capiąc za Zofję Jeremiejuśną). Niech nikt się nie waha tu podejść! Tę! Tę!

Zofja (biegnąc do Starożmuka).
Ratuj mnie, wujaszku!

Starożmuk.

Co to takiego?

Starożmuk.

Jakiś nasek.

Zofja.

Cała drze ze strachu!

Jeremiejuśna.

A to nieszczęście.

Miton.

Nieszczęście! Głównie tu szedł, że wa-
żnym zgrają ludzi, którzy trzymali ją za-
ręcz i, nie uważając na opór i wołanie
o ratunek, ciągnęli ją ze schodów do
karozy.

107 a.

To naj skusa.

stawa

Janjaciem.

Pracownik, do pracy.

Wiem, że jest, abym cię, do-
wiedzieć, że wiesz, albo to nie
tak!...

Pracownik.

Do domu, widząc, że, do domu.

Pracownik.

Pracownik. Pracownik. Tędy. Pracownik
pracownik. Pracownik.

Kena II.

Ci, Pracownik, Pracownik i Litofon.

Pracownik.

A co to za praca, to praca, to praca
to praca, to praca, to praca, to praca,
to praca.

Prostakow

ja, co to moja wina?

Nitroclan.

Two się rozporządzać...

Post-1900

A boadi em truzem para.

Now all

Karapınar var. Kıracao s. r. b. Tın s. r. d.
Kıran, nice bravo wasmosi s. r. n., iko wa-
jawi, a was-sawu, iko m. r. r. r. r. r. r. r.

Prostoko v. v. v.

if necessary 2.

Prostakow.

To name is what to.

nitrofur

"Szysko cióci wzięli ..

Alvord.

To i w stano wyszej. wiec wzro-
 ra i e se je talie kiz ma zost tu ko-
 tana z e ty s rowosij bowa. Ist o-
 miast por wam inn pa iz Prostakoro-

wg przed sąd za naruszenie spokoju obywatelskiego.

Prostakowowa pascie kotara.

Grande meczelnia zwiniona.

Na woju.

Artioch w obawie. jak również i sam bra-
i też udział w tym napaściu.

Prostakow.

Prostem nicwinum. choi zwinitem. pada na
kotara.

Artioch.

zwinitem. Mwine to, kłaka.

Prostakowowa.

Ach, coim mrynita!

Scena IV.

Artioch i Prostakow.

Artioch

No siostrze, coim się... Co to?

Co to... kłaka?

Prostakowowa (kłęsząc).

Danie naczelniku przymanie się do
winy zastępuje na wrzółdy. Moja
wina, moja bardzo wielka wina! Nie
aut mnie. waczan. to tatia. Zesie ko-
czona. przebrać się, i to się może
mnie, roku. na męca i siła i
nad temi sierotami.

Kotinin.

Kochana siostrunio, czy ty pomyślisz.
kiedy nie dostateczna?

Prarodzin.

Kochanie!

Prostakowowa.

Bóg ci nie odstąpi i twoja i Tro-
jemu i w tym... Co ci przyjdzie
i może być ci słowo?

Moja o Ojciec.

Moja w tym i o co kraj-
nie już zapomniała.

Prostakowowa (pranosząc rękę do Staroduma) -
Dobrodzieju, przebac i ty mnie grzesznej. Przeciwnie
człowiek, nie anioł.

Starodum.

Ja wiem, że człowiek nie jest aniołem, ale nie
powinien być - szatanem.

Miton.

I występki i skrusza tej imoszi zasługują tylko
na pogardę.

Prawdin (do Staroduma)!

Najmniejsza skarga z pańskiej strony, je-
no tylko słowo - a niema już dla niej za-
tunku.

Starodum.

Niechaj cię rąby nie pragnę. Przebacam.

Wszyscy zrywają się z kolan.

Prostakowowa.

Przebacysz. No, ale teraz to dam ja tym
k nałom. Teraz wezmę się do wszyst-
kich po kolei! Teraz się dowiem kto
ja z ręką wypuścił. A loty! ps braty!

Do kancu życia nie daję tego posmie-
wiska.

Pruszyński.

A co to wspaniałość karci swoich pod-
dańców?

Prostakowowa.

Co pytanie! A co to ja nie mam władzy
nad moim państwem?

Pruszyński.

Wspaniałość, że ma prawo być sędzią,
kiedy ja się powolam?

Prostakowowa.

A co to? Co sędzię nie ma prawa
wyrokować sąrobka kiedy ja się po-
wolam?

Pruszyński.

Kiedy ja się powolam? I to wam
sprawia trudność? Rozumiecie,
jestes was w celi tego słowa ma-
żenin i kochanki. To Prostakowowi!
Nie moja pani, tyranizować ludzi

nicht nie ma prawa.

Prostokowna.

Nie ma prawa? ciarkie niey. Nie
 nie mam prawa w testie swojego stu-
 żącego. A co jeżeli wolność słacka?

Stearns.

Wracam się na ten nie równie.

Prostakowowa.

Kiech sobie wasz, roś i trzaje do woli,
a ja teraz wszystkich na Tob, na sniję!..
(Chce wybica).

Przewidywanie latumnie 191.

Proszę się zatrzymać. (Wzięcie papieru i chwili wstąpienia do prostakowca.)
W imieniu własnym rozkazuję waszemu
zwolaczowi, że jest słaby i że d
wasi - w ten sposób i in rozpo-
ządzenia, że z powodu nieumiejętności
postępowania żony pańskiej, do którego
doszedła ta jej wspaniała powieść,
otrzymaniem przez nią od swego

ciężką pracę wspaniałą i naderżącą do niego
miastki.

Przepraszam.

On, przyszedł się zobaczyć.

Przepraszam.

Co to znów jest nowego? I za co to? Czyż
nie jestem samą w swoim własnym domu?

Przepraszam.

On, przyszedł się zobaczyć, której i to obywateli
nie mogą być tolerowane w prawem
rządem państwie. (Do Przekazawca, pro-
szę wstąpić, co powiedziałam).

Przekazawca, przyszedł.

Przepraszam, co to?

Przekazawca, przyszedł.

On, przyszedł się zobaczyć.

Przepraszam, przyszedł.

Może on się i do niego wstąpić. Ten sposób
to kradzież. Skatka może się dostać do niego...
Dlatego stąd, baki mas...

Przewo-din (do Skotinińca).

A przedwosnyjskiem w-aspan. Słyszalem bowiem,
że pan obchodisz się znowu nie z dzie-
ciemi sirotkami, niż z marmi.

Skotinińca

"Cóż to ma być dobrodziej, rozwał jej sam,
my mamy nieś s-rece dla nas, kicaj mi-
dy i ni i stem na ostatkiem miejscu, a
w towarzystwie mi ci tróski - na pierwszym.

Drostakowowa.

Wszystko stracono. Jestem z-biona!

Skotinińca (do Staroduma).

Przebiegam do waszności pana, ażeby się
odwiedzić... w jakoby narodził...

Starodum (wskazując na Mitena).

O to jest.

Skotinińca.

Ach, tak... To, jak widzę - że mam
tu co robić. Co się zaszagało o bytka
i orow...

Pravdin.

Tak, pospieszaj asan do swojej trasy. A
nie zapominać przedwiec wszystkich z
Skotininem. że nie ich spotkać ten
sam las, co i pańską siostrę.

Skotinin.

Nie omieszkam, nie omieszkam.

Pravdin.

Owiedź im wacpan, żeby ze służką i
rodzicami obchodzili się z większą
wzajemnością; a przynajmniej...

Skotinin.

Co takiego?

Pravdin.

Żeby ich nie było.

(Skotinin i powstaje).

Rozumiem. (Kłania się i odchodzi.)

Scena I

Prostakowowa. Starodum, Prav-
din, Nitrofar, Lotie i Terenise.

czona.

Prostakowowa. (do Dariusza).

Dariusz! masz ciżbę, nie lub mnie wcale.
Co ci z tego przyjdzie? Czyby nie można
jakim sposobem odłożyć tego rozporządze-
nia? Czy to rozstrzygnięcie rozporządzenia się
wykonuje?

Dariusz.

jego obowiązku nie odstąpię.

Prostakowowa.

Proszę chor o trzy dni zwłoki. (Na stronie. Mo-
żebym się jakieś wykręciła.

Dariusz.

Kawiat na trzy godziny sprawy nie od-
tóż.

Starodum.

Ależ, Taskowo, ta imość przez trzy go-
diny może tyle piwa nawarzyć, że nie
wypije go przez całe życie.

Prostakowowa.

Ale czy to prawda, że nie wypada zej-

mon-a się takimi drobiarzami.

Dawain.

To już moja rzecz. Wzrysko, co się kam-
nami, będzie zwieszone, a...

Prostakowa wa.

A z Asami jak będzie? Nie sąsiedzo-
namy sielom.

Dawain. (do Teremiciuony).

Czy oni są tutaj? Proszę ich sprowa-
dzić.

Teremiciuona.

Decko się pu wicki. A my i Kienna
ter?

Dawain.

Wzrysko ich. (Teremiciuona odchodzi).

Niech się wspomni o nie nie kuszem,
ja wszystkich zadowolę.

Starodum (do rozpaczanij pro-
stakowej). Asami to wiesz na
zawie, ale strach się wsiemie we.

12
Prostakowski

Dziękuję na sociech. Na co ja się teraz
przegadam, jeżeli we wstępnym daniu mam
skrzypce i rezes?

czemu L.

Ciż Jurekiewiczowa K. i J. i J. i J.
i Cyfry.

Jurekiewiczowa wstępnym daniu
i, co Jurekiewiczowa. To raka raka. Kłótnia,
winnym paie.

Kłótnia o Jurekiewiczowa.

Jurekiewiczowa o Jurekiewiczowa?

Jurekiewiczowa o Jurekiewiczowa.

et wianie o Jurekiewiczowa.

Cyfrki o Jurekiewiczowa.

Co wstępnym daniu raka?

Stosunek o Jurekiewiczowa o Jurekiewiczowa,
obserwować go. Co to? Cyfry
to to Kłótnia?

Klamman (porajac Staroduma).
Aj, aj, aj! To jasnie wielmożny pan!
(Przechwasi i całuje poły szaty Staroduma).
Zarowie jasnie wielmożnego pana?

Prawdin.

Wasmoń go zna?

Starodum.

Jakoby go nie znał: przecież on puer
try wato sturł u mnie — jako staroget.

(Wszystcy okrzyk, swoje zdziwienie).

Prawdin.

Ładny pedagog.

Starodum.

Jestes tu nauczycielem? Insiatem,
ieś porządku ijszy człowiek, że ie
będziesz robił tego, czego nie umiesz.

Klamman.

Co miara robić, jaś ie wielmożny
panie. Kie ja pierwszy i nie estat ie.
Tymczasem ie wolał tu po łoswie i
nie mogła znaleźć miejsca staroget.

ta. Dorosło mi albo młodość z głodem, albo
przyjął miejsce gubernera.

Drow-din (do naszych).

Otożem do rozporządzenia władzy, zosta-
łem opiekunem tego domu; przeto zwolniam
was od obowiązku.

Cybulkin.

Nie można było nic lepszego wymarzyć.

Kiticjin.

Raz, widząc, pan nas odwiedzi? Bardzo
chcimy. Ale wprzód się porozumy.

Drow-din

Jakie masz pretensje?

Kiticjin.

Woj zachwonek nie jest taki młody, jakby
się zdawało. Najpierw ze pół roku w
ki, następnie za obywatela, które zaartem,
chodząc tu przez trzy lata; potem za wy-
rzekowanie w sieni na lekcje; a także, iż
przyszło się tu nie wiadomo po co, że...

Prostakowowa.

A to nie mamy ciowick.

Brat-din.

Proszę się nie wtrącać.

Prostakowowa.

Ala, prawda? powiedzi mi, czego ty chcesz?
Kibrotanka?

Brat-din.

To nie moja rzecz, co ja wiem.

Proszę się nie wtrącać.

Dobrze mówisz. Ale co ty chcesz?
Kibrotanka?

Cyferkin.

Ala nie? Nie.

Prostakowowa.

Wiem, panie nauczenniku, że tam za ja-
den rok dziesięć rubli, to mi się jeszcze
malszy za rok i pół.

Cyferkin.

A więc tak: za te dziesięć rubli, które o-
statem, w tym samym roku otrzymał przez

czas maki - wie i ...

! ...

A za ... ?

Cyferkin.

Wie.

Starodum.

Jakto nie ?

Cyferkin.

Wie wam nie: on sie ... nie ...

Starodum

Jednak została ci się ...

Cyferkin.

Wie. ... przesłał ...
... . Bratem ... - ...
... . ale ... nie ...

Starodum.

To Starodum i
Mitar wyjmują pieniądze ze ...
... ?

Katickin (pochyliwszy głowę).

Tharbitem się ...

Starodum (do Cyferkina).

O to masz przyjacielu, za dobrą duszę.

Cyferkin.

Drękniję jasnie wielmożnemu panu, podarunek masz przyjac; ale o zapłatę, kiedy za nią nie zarobiłem - nie upamię się mi.

Miron (dając mu pieniądze).

Masz jeszcze, przyjacielu.

Cyferkin.

Drękniję swemu.

Widmo, bo i ja nie mam pieniędzy.

Cyferkin.

Ale za co wielmożni panowie mnie osłaniają?

Miron.

To to, kto nie pociąg do tego, kto nie ma kłopotów.

Cyferkin.

O, wielmożni panowie - jestem też człowiekiem.

Kamień do Cielęcina.

Teraz wyjeżdżam z Bawem.

Wszystko w porządku.

Kamień.

Ale! Intelekt, wyjeżdżasz na pociąg, aby
wzrochnąć się z samą wielkością.

Intelekt.

A samą wielkością? Wszakże się wszech-
tęć potężny. Wszak.

Kamień do Starodumu.

Jasnie wielmożny panie proszę o kornie
o powołanie mojego imię do służby.

Starodum.

Ale to pewno awans kles od kani?

Kamień.

Jasnie wielmożny panie. Niezależnie w
tym awans. Znamy się, że ciagle
jestem w służbie.

Kamień.

Wszystko w porządku.

Kamczaynor. (do Staroduma).
Karsca zajechała.

Kamczaynor.

Czy mogę zająć miejsce obok staroduma?

Starodum.

Rusza na koniec.

(Kamczaynor odchodzi z radością).

Ach, mein Gott, mein Gott!

Scena ostatnia.

Prostakowowa, Starodum, Miton, Zo-
fia Prawda, i ktoś z ich rodziny.

Starodum (do Prawdy, trzymając
rękę Zofii i Mitona).

No, mój drogi, pojedźmy, proszę
o izyrenia.

Prawda.

Oczekiwajciecie i wszelkie uwagi.

Prostakowowa (chce usiąść z nią).

Tylko ty jeden zostajesz mi.

droższy Mitrofanu.

Mitrofan.

Ala czemuś się marniejesz, co mi się.

Prostakom.

„Kto - i...? I to mi się ausienasz? O nie-
wieszysz... (wzdycha).

„Ktoś podobny do niej.

Remoneta.

„Ktoś podobny do Zofii.

„Najmiej się mi. Ktoś i... (wzdycha)...
... (wzdycha)... Prostakom... do brytanu-
sin.

„Prostakom do Mitrofanu.

„Ktoś mi się... Tak bardzo się zdziwiła
się z... (wzdycha)... (wzdycha)...
... (wzdycha)... (wzdycha)...
... (wzdycha)... (wzdycha)...

Mitrofan.

Ala, niby mamusia nie wiedziała...

Prostakom do Mitrofanu.

Prostakom.

Starodum (do Jeremiejewy).

Jakie tam?

Jeremiejewna (wpatrując się w twarz
prostakowicy i dyskutując z nią).
Dyskutujesz o sobie, o tym...
Ciepło.

A ty pójdziesz do wojska.

Kitrofan (machnąwszy ręką).

Wszystko mi jedno.

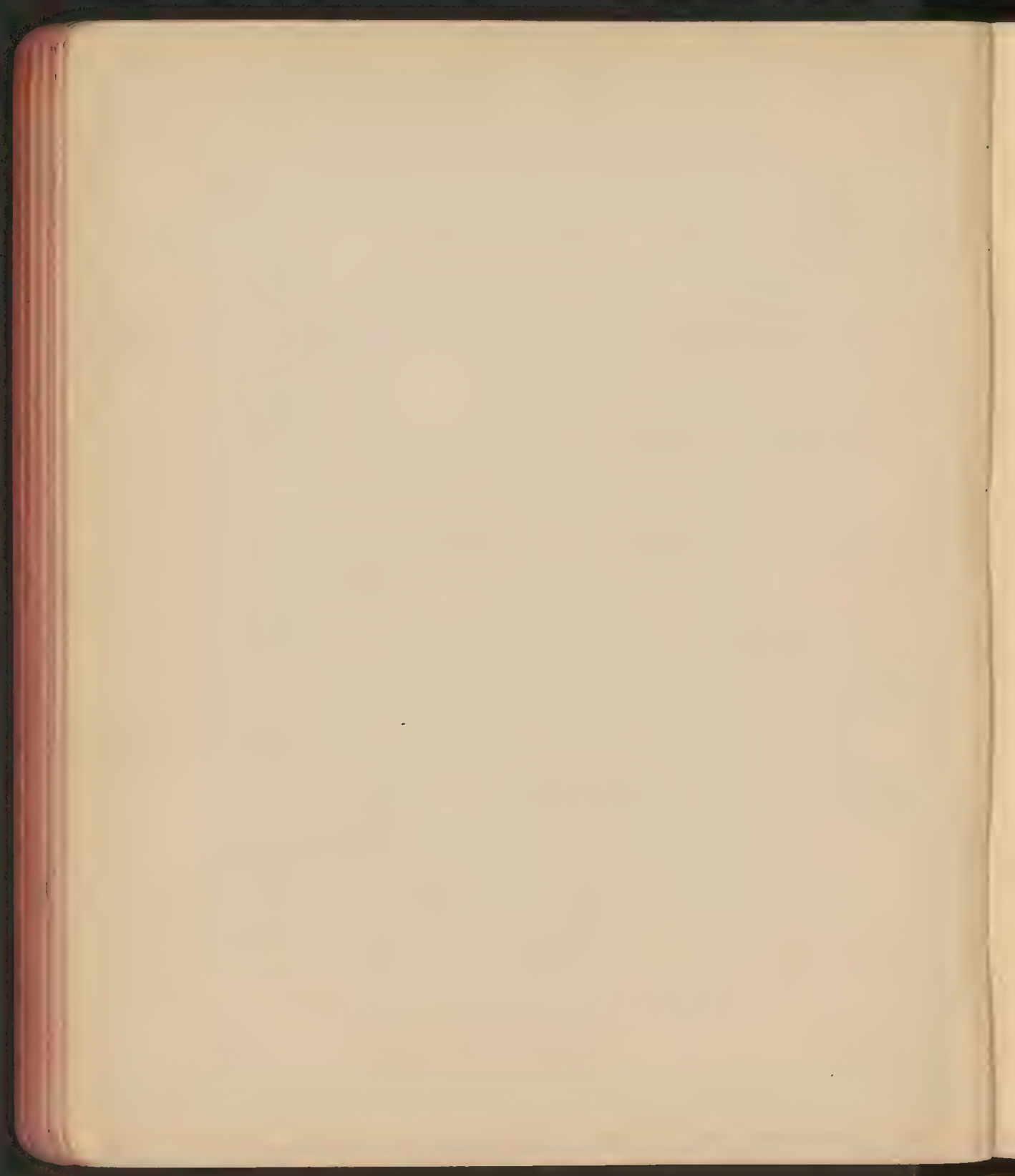
Prostakowa podeszła do niego,
w rozmowę.

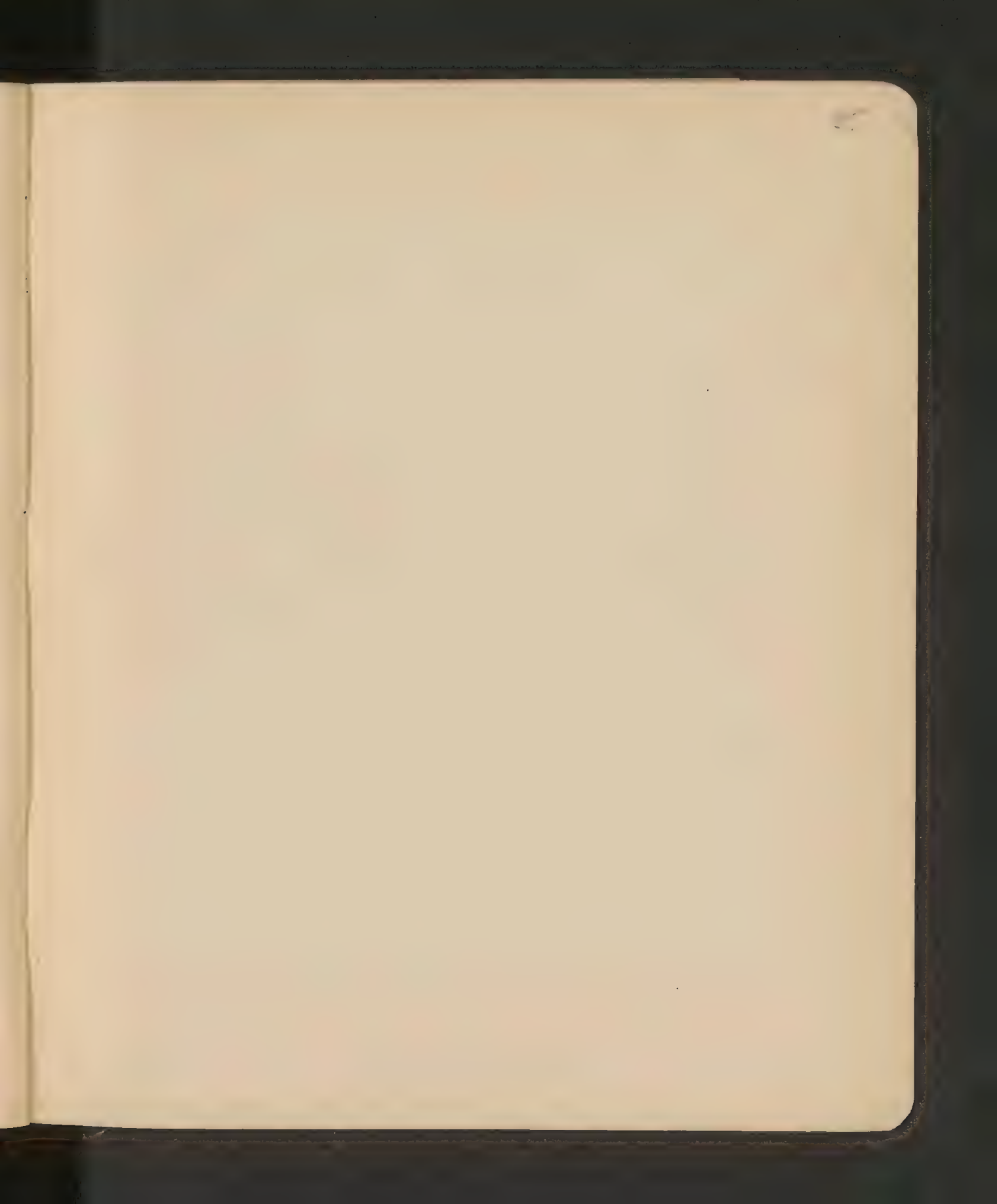
Starodum (stając). Nie mogę
pójść nie mogę. Nie mam już
siły.

Starodum (pokazując na Pro-
stakowicę).

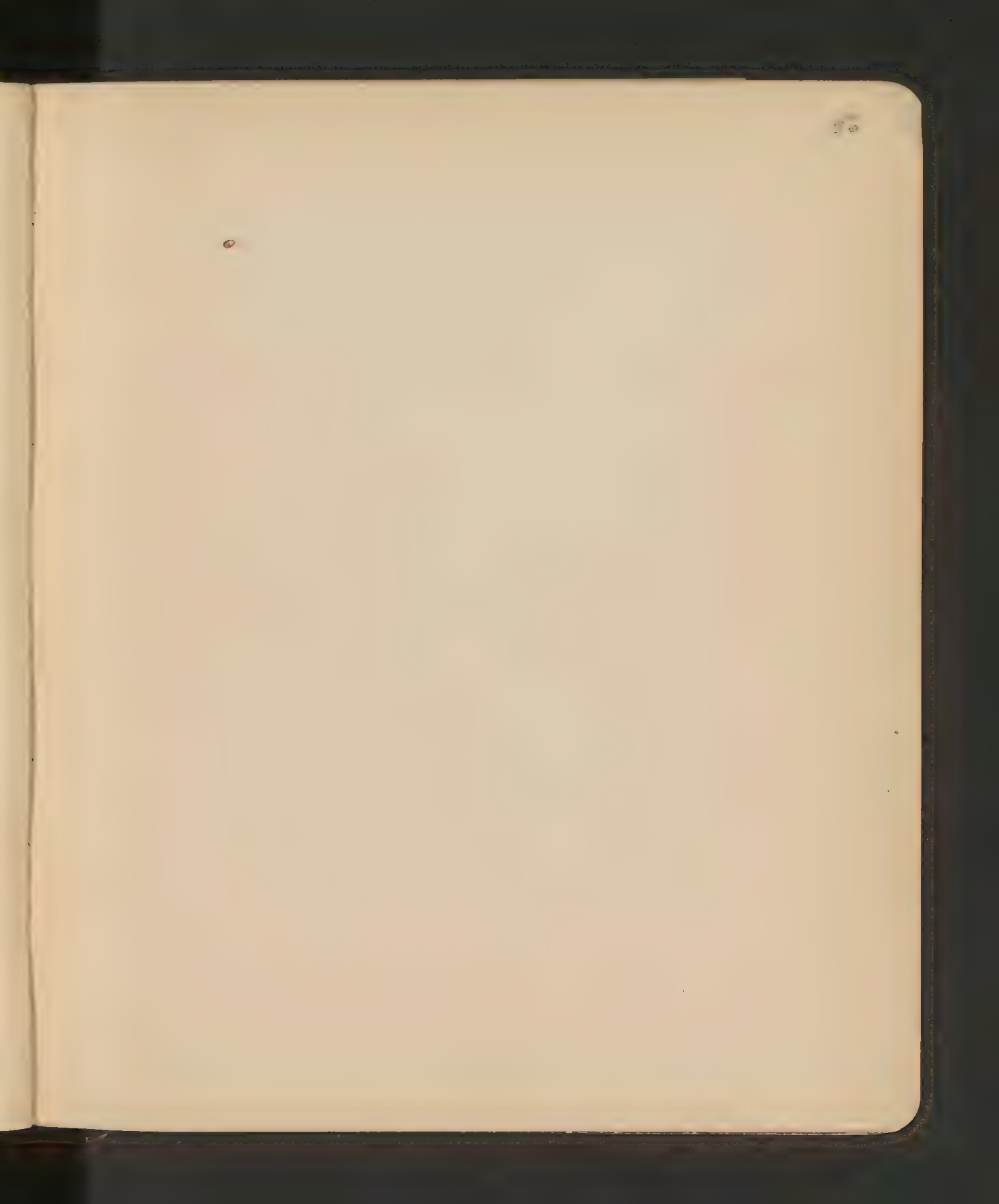
Oto są cię - tych wypraw.

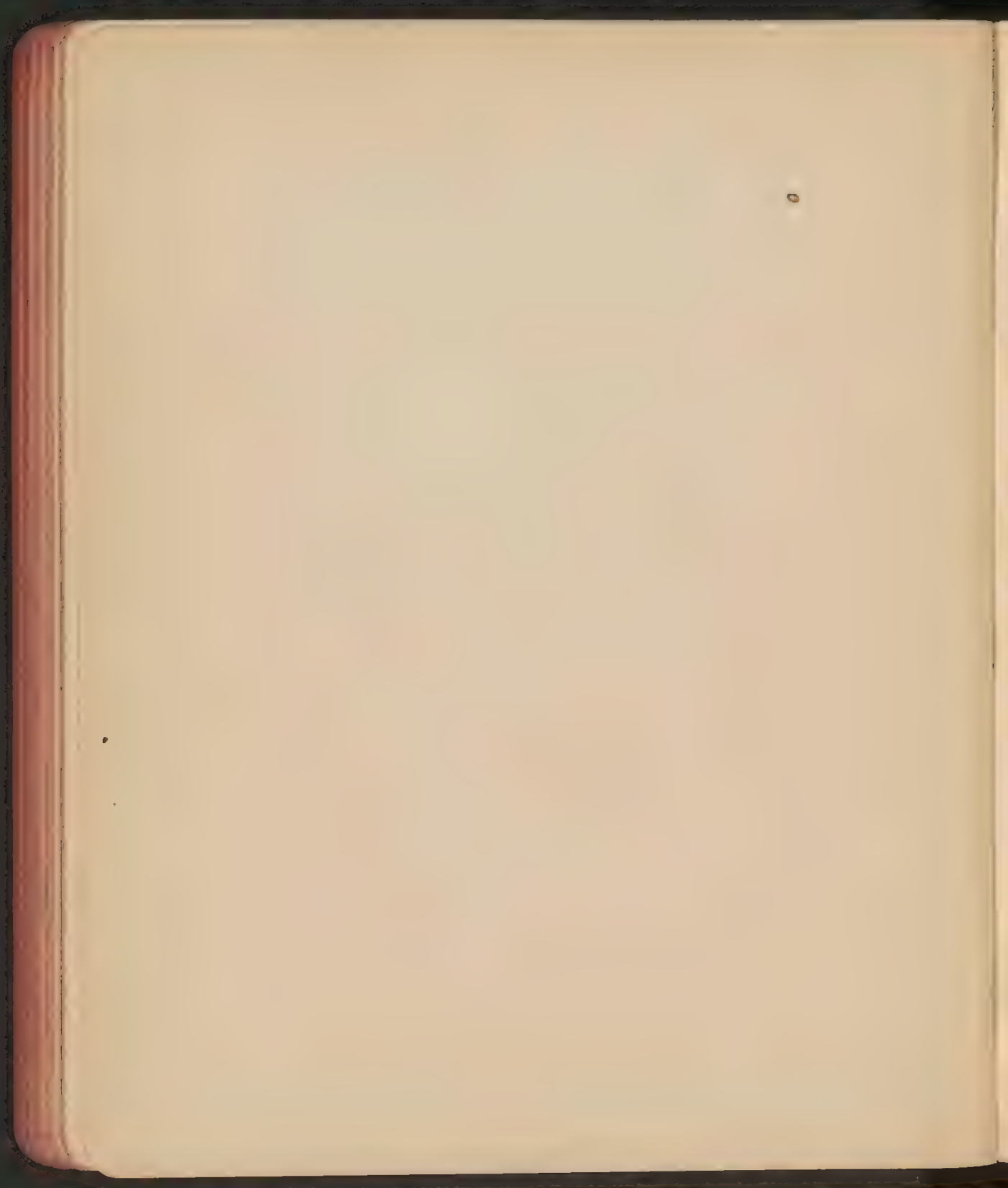
Koniec.



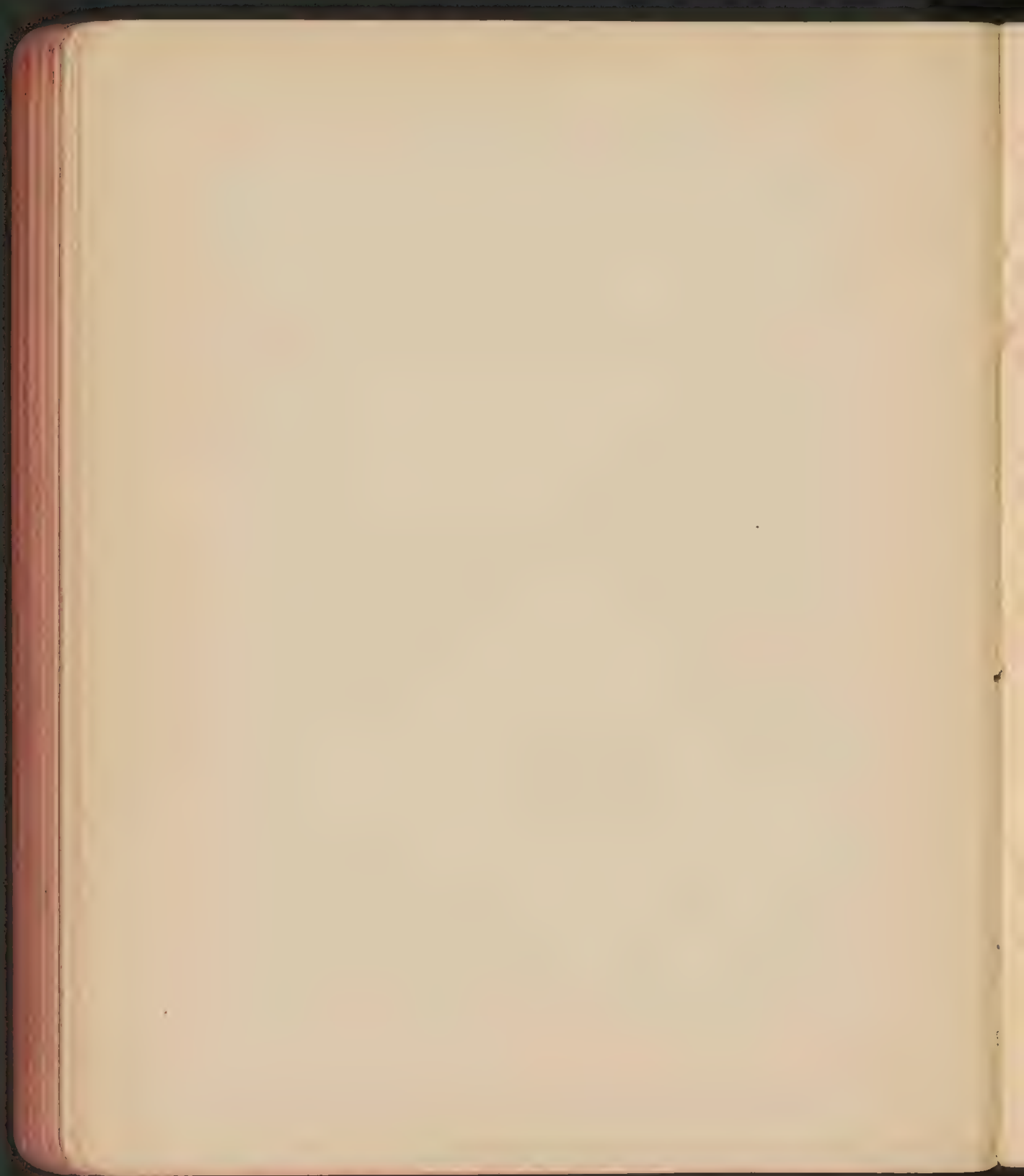


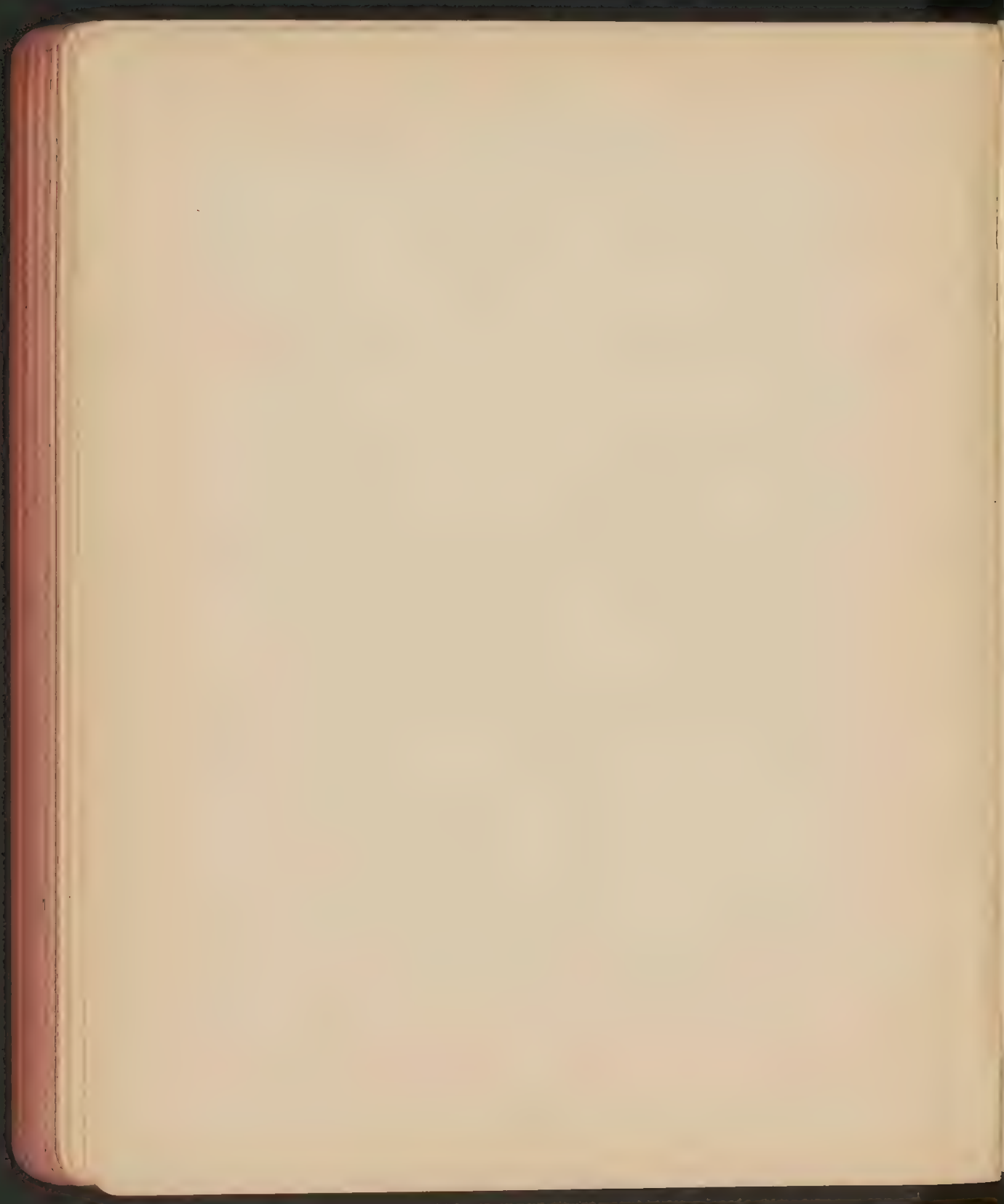


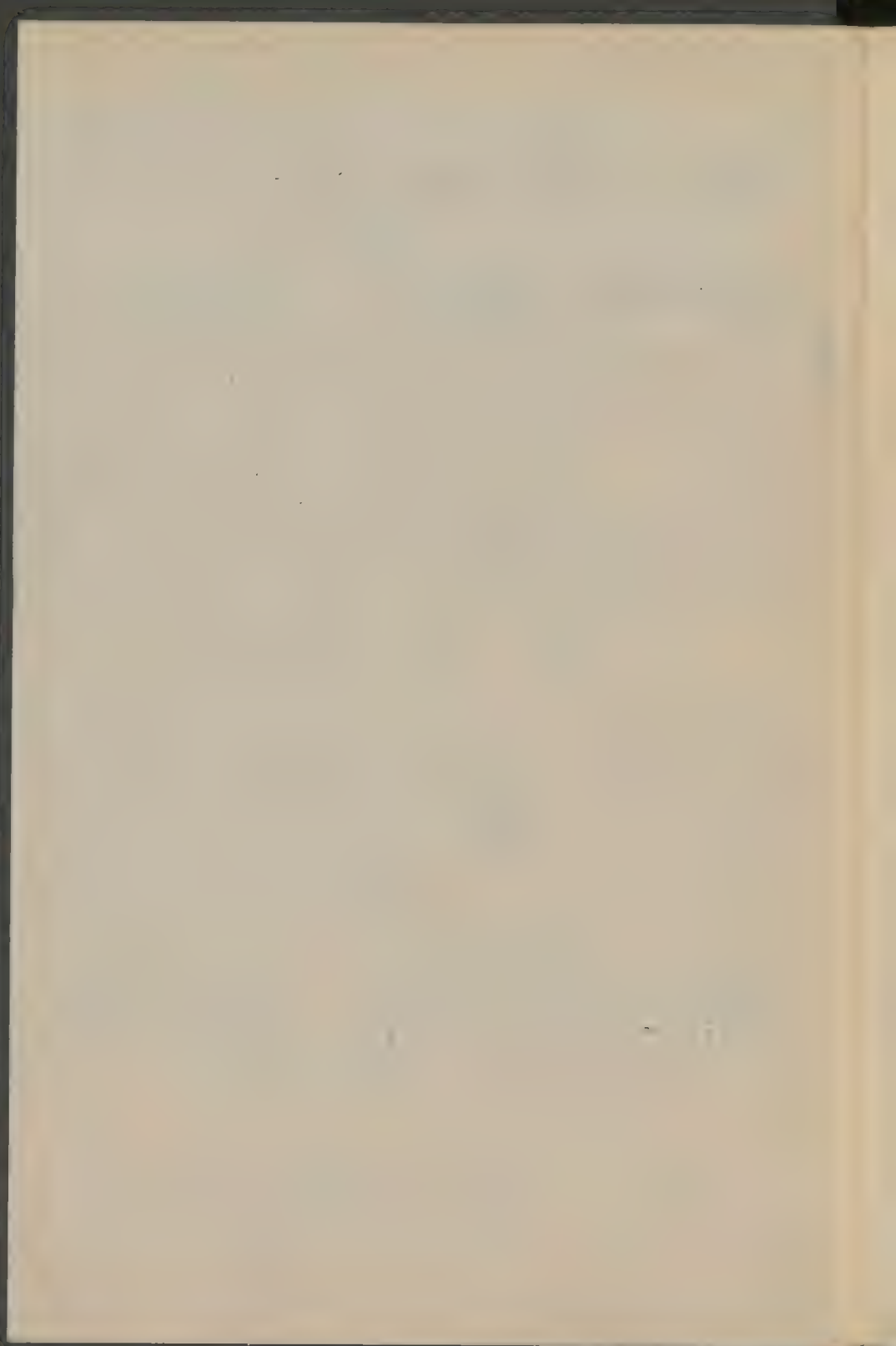


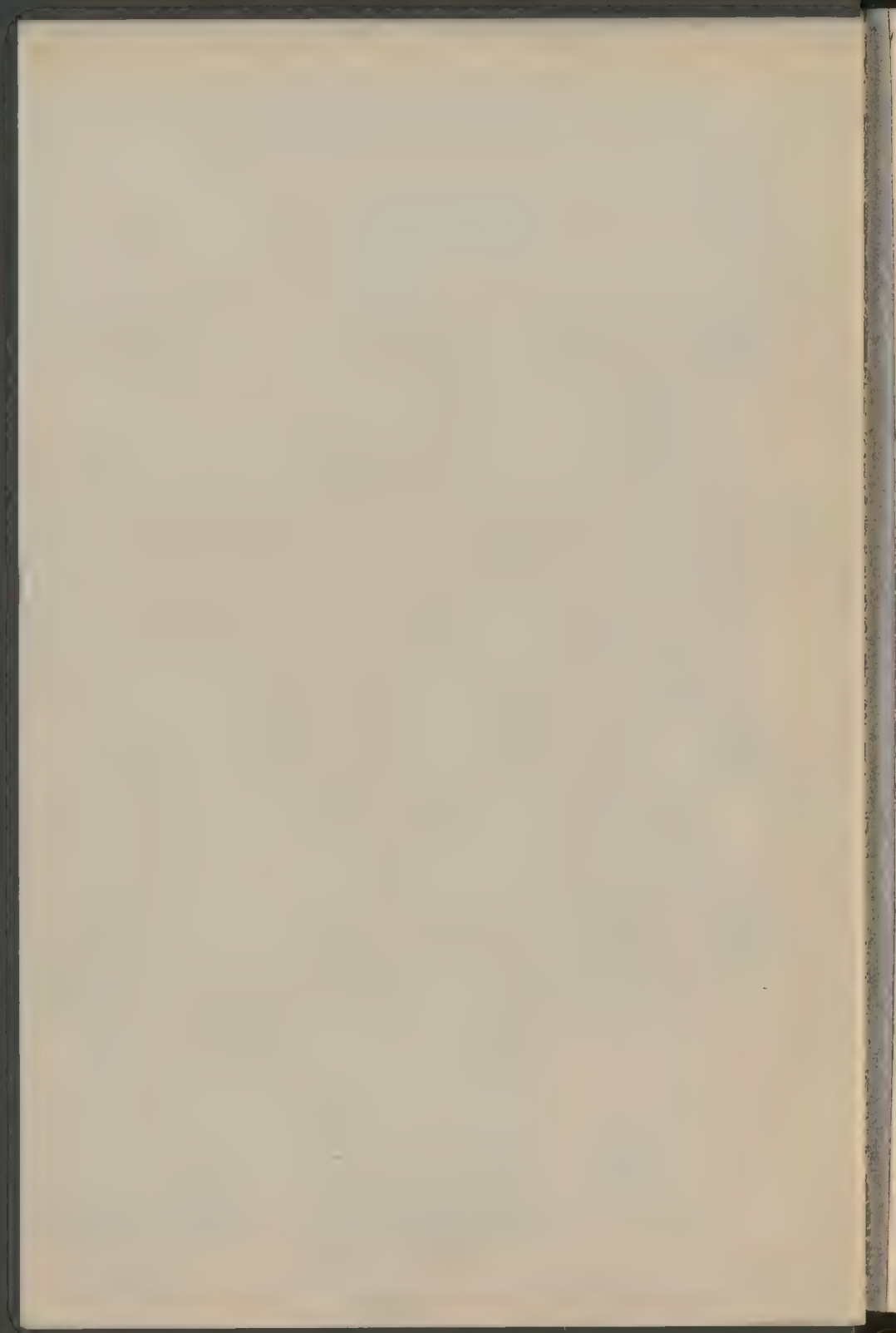


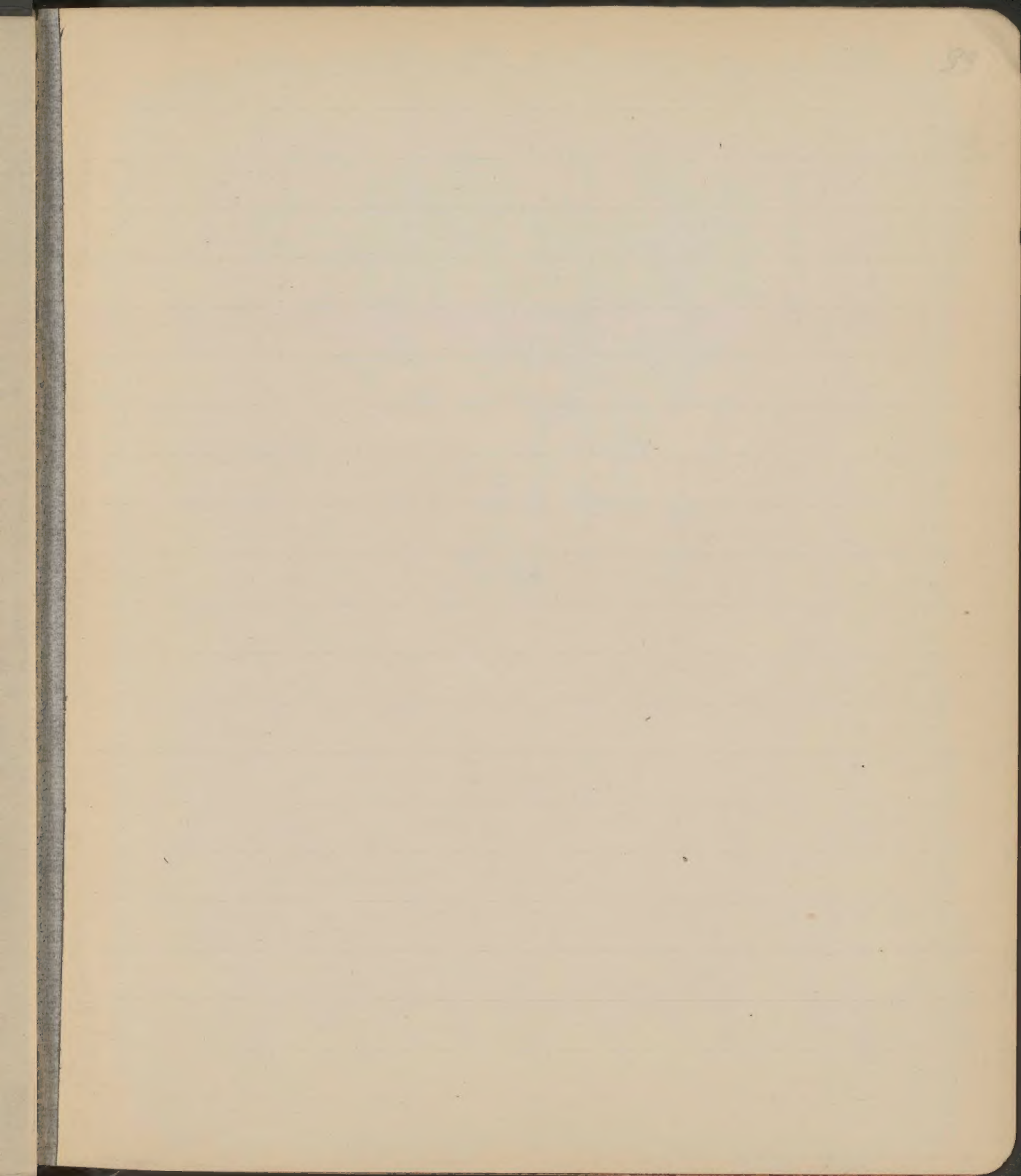
57











Lib. Reg.



